Nr. 87. Lwów. — Piątek dnia 16. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 7 Boleści N. P. M.
Jutro: Rudolfa.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 7·7 Długość dn. g. 13 m. 45·2
Zachód „ g. 6 m. 52·9 Przybyło „ 3·6 minuty

Antypolskie hece.

Nic łatwiejszego jak rozbudzić zwierzęce namiętności w każdym narodzie, choćby to był naród filozofów, naród chełpiący się tem, że idzie na czele ludzkości, kroczącej ku ideałom cywilizacji. Takie szczwanie na Polaków, którego widownią przez całe trzy miesiące był sejm pruski, bez odgłosu przeminąć nie może. Jeśli taki Tiedeman, wysoki pruski urzędnik, odważył się głośno w sejmie powiedzieć, że skoro Polacy są niebezpieczni dla państwa pruskiego przez to jedynie, że są Polakami, więc *„die beste Deckung ist der Hieb“* — to czegoż się można spodziewać od niemieckiego pospólstwa, tuczonego zdawna frazesami o wielkości niemieckiego narodu, o uprzywilejowanem stanowisku, jakie się *Vaterlandowi* należy na ziemi i o obowiązku patrjotycznem tępienia wszystkiego, co nie jest niemieckiem i protestanckiem?

To też swą antypatją do nas, — antypatją wywołaną sztucznie, jakby na dowód, że z tłumu można wszystko, co chcąc, zrobić — naród niemiecki zaczyna okazywać hecami na wzór tych, które niedawno tak często powtarzały się w Czechach.

Wnet po tak niewłaściwej uchwale lipskiej rady miejskiej w sprawie restauracji pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, zdarzył się w tem mieście bardzo smutny wypadek. Na ośmnastu akademików Polaków, wracających późnym wieczorem ze wspólnej wycieczki, napadło do stu Niemców — studentów i rzemieślników; — z brutalnemi krzykami rzucili się oni na Polaków. Zaczęła się walka gorąca a nierówna i kto wie jakby się skończyła dla tej garstki naszej młodzieży, gdyby na pomoc im nie zdążyła gromadka akademików angielskich i amerykańskich, którzy z okrzykiem: „niech żyją Polacy!“ rzucili się do walki i na niemieckich bokach zrobili doświadczenie, azali nie zapomnieli bokserskiej sztuki.

Teraz znów, w innej okolicy saksońskiej. w miasteczku Gommern, rzuciła się bez żadnego powodu na polskich z Poznańskiego robotników rozpasana tłuszcza niemieckich chłopów. W tem miasteczku, leżącem niedaleko od dawnego księstwa Lignickiego, mieszka dość dużo Polaków, jak wogóle wzdłuż całego szlaku z Wrocławia do Drezna. Otóż zdarzyło się dnia 7 b. m., że około pięćdziesięciu rekrutów niemieckich, którzy przybyli do Gommernu dla stawienia się do wojska, rozpoczęło sprzeczkę z kilkoma Polakami. Na ulicy Salzstrasse powstała formalna bitwa, w której wzięło udział miejscowe niemieckie pospólstwo. Ponieważ i Polscy robotnicy przybiegli swoim na pomoc, przeto niebawem całe miasteczko podzieliło się na dwa walczące obozy. Polaków było naturalnie o wiele mniej, więc nic dziwnego, że byli pokonani i cofnęli się do swych domów, na które teraz tłuszcza napadła. Wyłamywano drzwi, bito okna, wpadano do pokojów i kijami okładano kobiety i dzieci, a mężczyzn kłuto nożami. Niektórzy Polacy odpierali napastników bronią palną. Dopiero po kilku godzinach udało się policji i wojsku przywrócić spokój.

To są dopiero kiełki bismarkowskiego posiewu. Ale jak tak dalej, rozwijając się, pójdzie, a z niecierpliwości wyprowadzi Bartków Zwycięzców, dopieroż ruń będzie!

Sprawy polityczne.

Z sekretarjatu Koła polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego d. 12. bm. ukończono szczegółowo obrady nad paragrafami projektu ustawy o pospolitem ruszeniu. Po dłuższej dyskusji nad ostatnim ustępem paragrafu 2, brzmiącym: „Obowiązani stawać do pospolitego ruszenia, którzy jednak są niezbędnie potrzebni do sprawowania obowiązków służby publicznej lub interesu publicznego, mogą być uwolnieni od służby w pospolitem ruszeniu“, uchwalono na wniosek p. Chrzanowskiego głosować za poprawką, aby w miejsce słów „mogą być uwolnieni (können enthoben werden)“. położyć: „powinni być uwolnieni (sollen enthoben werden) . Ten ustęp § 2 wprowadzony przez komisję izbową do projektu ustawy, tak brzmiał początkowo, a później dopiero słowo sollen zmieniono na können.

Po dość długich rozprawach, uchwalono bez zmiany wszystkie dalsze paragrafy ustawy, według projektu przedłożonego Izbie przez jej komisję.

Wreszcie p. Hompesch wniósł, aby Koło upoważniło go do przemawiania wśród rozpraw ogólnych w Izbie, nad projektem ustawy o pospolitem ruszeniu, z wyraźnem oświadczeniem, że przemawia w imieniu Koła. — Koło wniosek ten uchyliło, pozostawiając jednak zastrzeżone statutem tak p. Hompeszowi jak i innym członkom wojskowej komisji izbowej prawo zabierania głosu wśród rozpraw ogólnych lub szczegółowych w Izbie. nad wspomnianą ustawą, ale w duchu uchwał Koła, jednak bez oświadczenia, że przemawiają w imieniu Koła.

Ruch socjalistyczny. Znowu w tych okręgach belgijskich, które niedawno uspokoił jen. Van-der-Smissen, robotnicy zaprzestali pracować. Wszystkie fabryki i kopalnie w Charleroi są zamknięte, epidemia zmowy zatacza coraz szersze koła i garnie do siebie nawet te okręgi, które — jak np. gencki — nie brały udziału w niedawnych rozruchach. Z drugiej strony rząd naprawiając błąd swój pierwotny, z ogromną energią ściga agitatorów. Aresztowanych jest mnóstwo, a między nimi zaledwie setną część stanowią robotnicy, z którymi też sądownictwo i władze administracyjne postępują łagodnie, widząc w nich tylko ślepe narzędzie prowokatorów. Ci zaś są to wszystko osobistości zagadkowe, zbieranina z całego świata, szumowiny społeczne. Ze śledztwa się okazało, że głównym ich przytułkiem były redakcje socjalistycznych pism *Le Peuple* i *La Reforme.* Więc oba te pisma zamknięto, akta zaaresztowano i redakcje rozpędzono. Z owych aktów dowiedziano się wiele ciekawych rzeczy o planach anarchistycznych na przyszłość i o całej organizacji. Tak doszedłszy do jądra choroby, uderzył w nią rząd wszystkiemi chirurgicznemi instrumentami i może... może wykuruje organizm społeczny, jeśli już nie jest zapóżno.

Zastraszeni tą niezwykłą w Belgji stanowczością rządu, anarchiści tłumnie uciekają do Szwajcarji, a tam przyjaciele witają ich z otwartemi rękami. Lecz i Szwajcarja już nie chce być Eldoradem dla anarchistów. W kantonie glaruskim wnet wydano postanowienie: „za wszelkie podburzanie do zakłócenia spokojności publicznej, za dążność do obalenia istniejącego porządku i za nakłanianie go gwałtownej zmiany urządzeń, naznacza się kara aresztu, albo więzienia, albo zamknięcia w domu poprawy“. W innych kantonach miejscowe rządy zamierzają przystąpić do tego postanowienia, a rząd związkowy — rzecz niebywała i niemożliwa jeszcze przed paru miesiącami! — bez żadnej subjekcji wydał Rosji nihilistę Kompowskaho, który w Szwajcarji dalej prowadził swe rzemiosło.

Na odebranie przez parlament francuski urlopu, odpowiedział Basly, że przecież nie opuści Decazevillu, bo „misją jego, nakazaną mu przez sumienie i przez wyborców jest podżeganie bastujących robotników“. Odpowiedź co się zowie, szczera! A ona tak zaimponowała parlamentowi, że postanowił zastosować do Basly'ego najlżejszą z kar, oznaczonych regulaminem: oto, odebrać mu poselskie dyety i ogłosić o tem w *Journal Officiel.*

W Akwizgramie aresztowała policja paczkę anarchistów, którzy nakłaniali robotników do spalenia fabryk. Między tymi anarchistami było dużo kobiet, które w turniurach przemycały z Belgji do Niemiec proklamacje rewolucyjne i inne anarchistyczne druki. Turniuro! i ty przeciw mnie! — gotowe zawołać słodko-kwaśne liberalne rządy, a że one nie zwykły krępować „wolnej woli“, więc nie poproszą prawodawczyń mody o wyrzucenie ze stroju tej zachwycającej ozdoby, lecz pewnie wydadzą policji rozkaz, by rewidowała turniury.

We Włoszech, w Piemoncie, agitacja socjalistyczna silnie się rozwija, a charakterystyką jej jest to, że nurtuje warstwę włościańską. We wszystkich wioskach co niedzielę jawnie odbywają się zgromadzenia, na których roztrząsają się takie kwestje: jak zniszczyć przewrotny kapitał? jak wytępić klasy majętne? i t. d. W każdej chacie, zamiast Ewangelji, leży katechizm socjalistyczny. W Medjolanie zawiązało się stowarzyszenie „Nuova Italia“, w którego lokalu policja zrobiła rewizją i znalazła jakieś rewolucyjne papiery.

Anglja. Gladstone wniósł dwa irlandzkie projekta, jeden o politycznej odrębności Zielonej Wyspy (Home-Rule-bill) i drugi — bill agrarny. Przeciw obu opinja publiczna wystąpiła z równą stanowczością, nietylko w stolicy i na prowincji w Anglji, ale nawet w Szkocji, która dotąd statecznie popierała Gladstone'a. Mowa jego — jak wiemy — sprawiła silne wrażenie; potężnie także oddziałały na deputowanych wywody drugiego zwolennika reform gladstonowskich, p. Morley'a, sekretarza stanu dla Irlandji. Ale zbladły te mowy w promieniach ostrej krytyki p. Chamberlaina, który przed tygodniem zrzekł się teki, aby nie brać na siebie pośredniej nawet odpowiedzialności za stan rzeczy, który się wytworzy wskutek nieoględności Gladstone'a. — Po Chamberlain'ie wystąpił lord Churchill i, wyraziwszy ubolewanie, że tradycje parlamentarne w Anglji nie pozwalają żadnego projektu odrzucać w pierwszem czytaniu, wniósł, aby bez rozpraw oba bille odesłano do komisji. I tak się stało, jak o tem wiemy z wczorajszego telegramu. Drugie czytanie billów zacznie się 6 maja, ale właśnie donoszą, że Gladstone nie chce już czekać tego terminu i zamierza ustąpić steru panu Hartingtonowi.

Serbja. Okólnikiem do przedstawicieli serbskich przy obcych dworach rząd zawiadomił, iż ministerjum Risticza jeno dla tego nie przyszło do skutku, że Ristiez żądał znacznej redukcji wojennego budżetu, na co król nie mógł się zgodzić ze względu na państwowe stanowisko Serbji i teraźniejszy stan rzeczy na półwyspie.

Korespondencje.

Z Litwy 7 kwietnia.

Dawno wam nie przesyłałem wiadomości o obecnym stanie rzeczy w nieszczęśliwej dyecezji Wileńskiej, gdyż uważam, że jest lepiej cierpieć nieszczęścia i smutki w milczeniu, niż się skarżyć i użalać. Ponieważ jednak pragnąłbym, żebyście mieli pojęcie o tem, co się teraz u nas dzieje, postanowiłem wysłać list niniejszy.

Od chwili objęcia rządów dyecezji przez ks. prałata Zdanowicza minęło już pół roku, a przez ten krótki okres czasu niejeden mieliśmy smutny fakt do zanotowania. Najprzód Bóg powołać raczył do siebie kilku kapłanów, z których specjalnie wymienię księdza Juljana Syrunowicza, zmarłego w Wilnie 29 września 1885 r. Któż bowiem w Wilnie nie znał czcigodnego „księdza Juljana“? Zajął on, po zniesieniu zakonu Bernardynów, którego był ostatnim kustoszem, miejsce kapelana i spowiednika w kościele św. Michała, należącym do klasztoru PP. Bernardynek, i na tem stanowisku pozostał aż do śmierci, wypraszając się systematycznie od proponowanych mu wyższych godności. Był to mąż o duchu prawdziwie apostolskim, mąż odznaczający się gorącą miłością bliźniego, miłosierdziem nieznają-

cem granic i anielską dobrocią. Tylko mieszkańcy Wilna wiedzą, jak on był niezmordowanym w konfesjonale, i ile dusz codziennie z Bogiem jednał, a cały fundusz znaleziony po jego śmierci wynosił cztery grosze. Czyż to nie był prawdziwy naśladowca Chrystusa? Tysiące odprowadzały zwłoki czcigodnego księdza Juljana na miejsce wiecznego spoczynku, a pamięć jego nigdy nie wygaśnie.

Oprócz ks. Juljana zmarło w dyecezji Wileńskiej przez cały rok, t. j. od wydania rubryceli na rok 1885 aż do chwili wydrukowania rubryceli na rok bieżący (w listopadzie 1885 r.) 22 księży, licząc w to i byłego prałata Kopcegowicza.

Oprócz księży, których śmierć zabrała, straciliśmy czasowo niejednego wskutek prześladowania ze strony rządu. Od zeszłej bowiem jesieni ucisk Kościoła jeszcze się spotęgował i rozpoczął perjod niemożliwego szpiegowania i prześladowania Duchowieństwa, rezultatem którego jest zsyłanie księży, zamykanie do klasztorów, a w najlepszych razach przemieszczanie z probostw na wikarjaty. Przytem rząd się stara o to, żeby proboszcz z dużej parafji został wikarjuszem w małej, a więc był skazany na bezczynność, podczas gdy duża parafja zostaje osieroconą. Naturalnie, że rząd czyha w pierwszym rzędzie na księży pełniących sumiennie swoje obowiązki.

Nie mamy potrzeby rozwodzić się nad celami i znaczeniem tego sposobu postępowania, i powiemy tylko, że — w zupełnym braku przyczyn usprawiedliwiających podobne prześladowanie — wynajdują się najlichsze pozory: w dokumentach urzędowych, na mocy których się te gwałty popełniają, znajdujemy zwykle tylko ogólniki, jak: „za fanatyzm,“ „za tamowanie rozwoju prawosławia,“ „za przeciwdziałanie intencjom rządu,“ „za dążności polityczne:“ pod te bowiem kategorje podprowadzają się te insynuacje, preteksty i donosy, na których się prześladowanie opiera. — Zsyłanie księży odbywa się na mocy rozporządzeń ministerjalnych (przedstawienie do ministra wychodzi od p. Kochanowa, któremu na szpiegach i ajentach nie zbywa), a administratora dyecezji uwiadamiają tylko „post factum“ o zapadłym wyroku. O jakimkolwiek sądzie i mowy nie ma, a od księży podlegających karze nawet tłómaczenia się nie wymagają. Łatwo sobie wyobrazicie, do jakiego stopnia doszły nadużycia, gdy wam powiem, że jeden ksiądz został przeniesiony na wikarjat dla tego jedynie, że w paru słowach jego kazania upatrzono „dążności polityczne,“ o których się księdzu naturalnie ani śniło.

Księdza Zdanowicza tutaj oczywiście winić nie można, bo te rzeczy się dzieją mimo niego i — wobec sytuacji opisanej — najliczniejsze protesty nie na wiele by się przydały: każdy zrozumie, że nie ma wyjścia tam, gdzie tryumfują niesprawiedliwość, gwałt i przemoc materjalna. Dla przekonania was o prawdziwości zakomunikowanych wam szczegółów mógłbym wymienić nazwiska tych kilku księży, którzy zostali wygnani, ale uważam milczenie za lepsze, i powiem to jedno, że jeden z księży został wywieziony aż do wschodniej Syberji.

Na zakończenie tej smutnej kroniki dodam, że rząd stanowczo zabiera znajdujące się w Wilnie klasztory Karmelitów (przy kościele Wszystkich Świętych) i Bernardynek (przy kościele św. Michała) i tylko jeszcze wykonanie wyroku chwilowo zostało odroczone.

Nie wszystkie to jeszcze smutne wiadomości, którebym wam chciał zakomunikować, ale od opowiedzenia reszty uważam za rozsądniejsze się wstrzymać; zresztą już to com wam powiedział da wam pojęcie o tem, co cierpimy.

Z wiadomości bieżących to was zająć może, że 23 i 24 marca odbyło się w Wilnie walne zebranie akcjonarjuszów wileńskiego banku ziemskiego, głównej prywatnej instytucji kredytowej na Litwie. — Na tem zebraniu powzięto ważną uchwałę zmniejszenia stopy procentowej pożyczek, wydawanych pod zastaw nieruchomości. — Dotąd się płaciło od pożyczek długoterminowych wraz z amortyzacją kapitału 7½%, wskutek zaś wymienionej reformy stopa procentowa została zredukowana do 6% na rok. Listy zaś zastawne będą przynosiły 5 proc. zamiast 6 pr., jak było dotąd. Zmiana ta była konieczną, ponieważ wszystkie inne banki ziemskie w Rosji takową już przeprowadziły, a specjalnie moskiewskiego banku konkurencja dla wileńskiego byłaby szkodliwą. Przy sposobności dodaję, że sfera działań banku wileńskiego obejmuje siedm gubernij (Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, Mińską, Witebską, Mohilewską i Pskowską) i że aktywa banku wynosiły 1 stycznia 1886 r. pokaźną sumę 44,679,760 rs. 53 kop.

Odezwę dzisiejszą kończę notatką meteorologiczną: po długiej zimie nastała dopiero przed dziesięciu dniami nagła wiosna, bardzo potrzebna, bo brak karmu dla bydła już powszechnie czuć się daje. Daj Boże, żeby rok bieżący był pomyślniejszy od ubiegłego.

—

Wiedeń 13. kwietnia.

(Z Izby. — Z Koła polskiego).

(*X*) Z wczorajszych obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, najwięcej się opinia i dzienniki zajmują mową p. Lienbachera, lubo zdaje mi się, że ona wcale na to nie zasługuje. Lienbacher pokazał się sobą, takim samym, jak zawsze: strzyże i goli; sprzeczności w jego zapatrywaniach tylko za pomocą sofistyki dadzą się pogodzić.

Jedno tylko powiedział trafnie, że czas już nareszcie nie zaprzątać Izby sprawami językowemi, *lecz ryczałtem przekazać je wszystkie do komisji językowej*, skoro już raz taka komisja istnieje. Natomiast nader przekonywającemi były wywody p. dr. Zuckra, przeciw wnioskom Herbsta i Plenera, żądającym podziału Czech na odrębne niemieckie i czeskie okręgi. Argument dotyczący miast jest niezbitym. Miasta są prawie bez wyjątku mięszane, więc ani do niemieckich, ani do czeskich okręgów nie mogłyby być zaliczone, czyli, że trzebaby w takim razie stworzyć trzecią grupę mięszaną — więc wnioski opozycji ostatecznie do absurdum prowadzą.

Momentem charakterystycznym obrad budżetowych jest, że przy każdej niemal pozycji następują starcia o stosunki w Czechach; zaledwo, że niekiedy o innych krajach jest wzmianka. Jest to stan niezdrowy — co mimochodem wtrącam.

Komisja do wniosku o podatku giełdowym wysadziła komitet, żeby wypracował projekt ustawy. Komitet jednak nie może się tego podjąć od razu, jeżeli projekt ma być dojrzały — i w ogóle możliwy, lecz musi wpierw sprawę zbadać, wysłuchać znawców i interesowanych, czyli musi wpierw odbyć się ankieta. Więc jeżeli komisja uchwali ankietę, to co najrychlej dopiero w jesieni może przyjść do jakiejś uchwały czy projektu.

W obradach nad ustawą o pospolitem ruszeniu miał przemawiać p. Klucki, lecz ostatecznie podobno w imieniu Koła polskiego nikt przemawiać nie będzie, tylko p. Hompesz zabierze głos, ale nie w imieniu Koła. Dlaczego taka zapadła uchwała trudno zrozumieć. Właśnie przy tej ustawie powinni byli Polacy zaznaczyć, że system autonomiczny wcale nie narusza spoistości i siły państwa, że Polacy, przeciw którym srożą się gwałty i prześladowania w dwóch zaborach i przy tej sposobności chcą okazać, że państwo na nich liczyć może, że skoro Polacy bodaj z jednej prowincji, z Galicji, mogą objawiać swoje uczucia i swobodnie się rozwijać, więc też chcą bronić państwa, bo żywią oni tradycje Sobieskiego, nie przestali być mimo biedy i ucisków narodem rycerskim i wiernym i gdyby potrzeba, to Galicja pokazałaby, na co ją jeszcze stać.

A umieją Polacy dotrzymywać przysięgi i bronić sztandaru; nawet w pruskiem wojsku spełniają ten honorowy obowiązek. Zdaje się, że wobec stosunków zewnętrznych i wewnętrznych jest nieodzownie wskazanem, żeby teraz właśnie posłowie polscy, mając do tego bezpośrednią sposobność, w sposób taki wystąpili przy uchwalaniu ustawy o pospolitem ruszeniu, gdy przecież nie ma żadnego posła polskiego, któryby tych zapatrywań nie podzielał.

Dzisiaj skończyła się nareszcie debata budżetowa; cały dzień trwało posiedzenie do godziny 5. Zabrały te obrady 3 tygodnie, a 26 posiedzeń.

Dzisiejsza mowa p. Hompesza o egzekucjach i sprzedaży majątku chłopów, o potrzebie stosownej pomocy, zwłaszcza gdy egzekucja następuje na skutek długów u dawnego banku włościańskiego, zasługuje na wszelkie uznanie. Poseł ten nowy zyskuje sobie sympatję i szacunek, a gdy nabierze doświadczenia politycznego — z którem przecież nikt się nie rodzi — będzie należał do tych niewielu nowych, a pożytecznych posłów, którzy wyszli z ostatnich wyborów.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicji.

III.

Wiedeń 13 kwietnia.

Pod względem ekonomicznego położenia robotników nie ma zmiany na lepsze, mimo, że spadła cena produktów. Robotnicy wiejscy, którzy sami produkują i konsumują żywność dla siebie i rodziny, nie odczuwają tego spadku, miejscy zaś robotnicy nie odczuwają go również, gdyż kupują nie z pierwszej, ale z dziesiątej ręki, w małych ilościach, z dnia na dzień. Naglącą więc jest potrzeba towarzystw konsumcyjnych, sprzedających dobry towar po cenach hurtownych, również jak mieszkań dla robotników po miastach. Przebudowywanie się miast jest powodem, że robotnicy są wypierani za rogatki, do nor i legowisk niezdrowych, gdzie choroby są gospodarzem. Dobrzeby przeto było, aby przynajmniej wprowadzono w życie przepisy o kasach chorych, zastosowywane dotad bardzo rzadko i bez należytej organizacji. Usiłowania rządu w tej mierze natrafiają na opór tak ze strony pryncypałów, jak i robotników. W ciągu roku zatwierdził inspektor zaledwo 10 statutów kasy chorych. Tylko przy kolejowych warsztatach są wzorowe kasy chorych i apteki.

Pan Szczepanowski w Peczyniżynie utrzymuje kasę chorych i lekarza, którego w ½ sam opłaca, oprócz tego zamierza wybudować szpital, a wszystkich robotników ubezpieczył przeciw wypadkom. Jest tam i bibljoteka i czytelnia, tak samo jak w warsztatach kolejowych w Zagórzu, gdzie dyrektor Majewski gorliwie o dobro robotników się stara. Robotnicy jego przyzwyczajeni nadto zostali składać oszczędności, po które pocztmistrz co sobotę sam przychodzi.

Do sprawozdania dodał inspektor osobne dwa dodatki, jeden o Borysławiu i drugi o Swiątnikach. Są to rzeczy nader zajmujące dla każdego, więc je tu streszczamy:

Okręg przemysłowy Borysław obejmuje: Borysław, Tustanowice, Wolanka, Mrożnica, Schodnica, Popiele, Truskawiec i Osów. Wosk kopią w Borysławiu i Wolance, w innych miejscowościach naftę. Jest tam szachtów 1426, w tej liczbie 820 szachtów wosku, a 606 szachtów nafty. Ale co najgorsza to to, że jest tam 351 przedsiębiorstw kopalnych, a więc stan niezdrowy *Raubwirthschaft*, zupełnie jak w galicyjskich lasach. Robotników jest razem 8223, a niemeldowanych nadto do 4000. Liczby te dają miarę ważności tej produkcji. Najważniejsze są przedsiębiorstwa (322) w Borysławiu i Wolance, obejmujące 1350 szachtów i około 11.000 robotników. Inspekcja kopalni odbywa się na podstawie regulaminu starostwa drohobyckiego, który obejmuje pewne normy co do bezpieczeństwa, lecz nic nie mówi o stosunku robotników do pracodawców. Mimo zmian w ustawie przemysłowej przestarzały ten regulamin obowiązuje dotąd. Stąd też wytworzyły się tak anormalne stosunki, tak bezprawne, że *„włosy stają na głowie“*. Inspektor powołuje się na opisy szczegółowe w dziełku Dr. Władysława Szajnochy: *„Górnictwo naftowe w Galicji“* — mówi o strasznych rzeczach, przytoczonych w tem dziełku, na które przecież *dotąd władze nie zwróciły uwagi*. Co do robotników, to żyją oni tam w warunkach, jakich ani w Austrji ani w Europie nigdzie nie ma i być nie mogą. Nadzorców, steigerów, jest na całą okolicę 3! jeden na 475 szachtów. Tylko *La societé française de la cire minerale et du petrole* pracuje ze znawstwem technicznem, zresztą dowolnie, byle tanio. Są niby nadzorcy robót, ale zupełnie nie ukwalifikowani; wszystkich ich jest razem 17 i ci są odpowiedzialnymi (!) kierownikami robót, za których się chowają niesumienni właściciele. Jestto nadzór formalny tylko, żeby się zdawało, że jest, lubo obowiązują się nadzorcy przed sądem odpowiadać i odsiadywać w danym razie kozę. Więc też wypadki nieszczęśliwe są nader liczne, ale zarazem i zyski z takiego gospodarstwa mizerne. W Borysławiu stoi 1487, w Wolance 240 opróżnionych szachtów, na które pieniądze zmarnowano. Jeżeli w r. 1884 wartość produktów wynosiła 4 miljony złr., to równie wysokie są koszta, a są przedsiębiorcy spekulujący na *zyski z tych kosztów.*

Robotników są dwa rodzaje: zależni od kasjerów, oraz pracujący na własną rękę. Z pierwszymi obchodzą się kasjerowie, jak z końmi. Taki kasjer daje im wikt, mieszkanie, on też ich zatrudnia. Za to zatrudnienie *płaci jemu robotnik 10%* z płacy, wynoszącej za 12 godzin 50 centów do 1 złr. Resztę odbiera mu kasjer lub jego żona za żywność i trunki, za legowisko, a robotnik zostaje mu oczywiście zawsze dłużnym, tak, że nie ma nic na ubranie, ani może się wydobyć z niewoli. „Niewolnicy naftowi w łachmanach“, to straszny los za ciężką pracę — a spekulanci na nich robią pieniądze.

Niezależni od kasjerów robotnicy najmują się w dzień na nowo i musi im być płaca naprzód wręczona, gdyż nie ufają kasjerom. Lecz mimo to są wyzyskiwani: gdyż kasjer strąca im 10% jako opłatę za przyjęcie, a nadto i ci są skazani kupować żywność u kasjerek, czyli cały zarobek u nich tracić. Więc robotnicy są źle odziani, źle żywieni, narażeni wśród roboty na setne niebezpieczeństwa, więc i demoralizacja straszna tam panuje. W ciasnej izbie nocuje 60—70 osób obojej płci, jedno przy drugiem, w brudzie, w ubraniu, — tak tam ciasno, że na drugi bok nie mogą się obrócić. To są pracownicy naftowego przemysłu w jego ognisku, w Borysławiu! Jest to stado ludzi zdziczałych z całego świata; co się między nimi dzieje nikogo to nie obchodzi, niech karki kręcą, czy w karczmie czy w szachcie. Prawo i przepisy nic tu nie znaczą, nikt na nie nie zważa. Jeżeli robotnik zachoruje lub dozna wypadku nie-

szczęśliwego, natenczas albo leży opuszczony jak zwierz, albo go chyłkiem po za terytorjum borysławskie wyniosą, byle przedsiębiorcy nie mieli kłopotu. Chorych robotników przynoszą często do szpitala w Drohobyczu **n a g i c h**. gdy już choroba weszła w groźne stadjum. Inspekcja kopalniana jest nominalną, pozorną. „Dla Borysławia powinna być utworzoną osobna władza, komisarjat górniczy.“ Są to stosunki stokroć gorsze jak w amerykańskich osadach wyrastających z pod ziemi, gdziekolwiek jest coś do eksploatowania. Nigdzie nie jest materjał ludzki w ten sposób eksploatowany i **n i s z c z o n y**. I wieleż lat trwają już te stosunki! Teraz nareszcie inspektor przemysłowy wyciąga je na światło dzienne, więc należy się spodziewać, że **N a m i e s t n i c t w o** wytęży energią, żeby przecież te barbarzyńskie. kraj hańbiące stosunki ustały.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Pawłokoma, w pow. brzozowskim, na restaurację i wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Najj. Pan zatwierdził wybór właściciela dóbr Wład. Wolańskiego na prezesa Rady powiatowej w Buczaczu.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego Mikołaja Kajetana Staszkiewicza w Załukwi, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Załukwi; nauczyciela Marcina Domosławskiego w Czerminie. rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Trzcianie; nauczyciela Feliksa Rybińskiego w Tarnowie, rzeczywistym nauczycielem młodszym szkoły etatowej na Strusinie w Tarnowie; nauczyciela Jana Chełmeckiego w Szczawnicy wyżnej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Szczczawnicy wyżnej; nauczycielkę tymczasową szkoły etatowej w Żurowie Salomeę Gawlikowską, rzeczywistą nauczylką tejże szkoły; nauczycielkę Aleksandrę Turnellównę w Nowym Targu, rzeczywista nauczycielka szkoły etatowej dziewcząt w Nowym Targu i nauczycielkę tymczasową szkoły etatowej w Zaleszczykach Janinę Złochowską, rzeczywistą nauczycielką tej szkoły.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Łańcucie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 19 maja b. r.

Przy wyborze uzupełniającym jednego członka Rady pow. w Rohatynie, z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Wincenty Żelechowski, właściciel dóbr.

Emerytowany lekarz powiatowy w Jarosławiu, dr. Aureli Plech, otrzymał w uznaniu skutecznej działalności w publicznej służbie sanitarnej, tytuł cesarskiego radzcy.

Wybory w Tarnowskiem. Wczoraj odbywały się wybory do Rady państwa z mniejszych posiadłości w okręgu Tarnów-Pilzno-Dąbrowa. Dzieje tych wyborów są następujące:

Podczas lata w zeszłym roku, przy ogólnych wyborach do Rady państwa toczyła się tam zacięta walka, która odsłoniła głęboką ranę na zdrowem ciele organizmu społecznego zachodniej Galicji. — W skutek raczej może nieporozumienia niż złej woli, a najbardziej może w skutek prywatnej ambicji paru osób, złożyły się tak rzeczy, że można było sądzić, iż dwór i plebanja stanęły wrogo przeciw sobie. — Ksiądz Kopyciński otrzymał mandat i po otwarciu Rady państwa wyjechał do Wiednia. W trakcie tego jednak osierocona dyecezja otrzymała pasterza, kapłana wielkiej pobożności i patrjotyzmu. Ks. biskup Łoboz, oceniając pedagogiczne przymioty ks. Kopycińskiego, polecił mu złożyć mandat, gdyż uważał, że w seminarjum tarnowskiem zużytkuje zdolności jego pożyteczniej dla Kościoła i kraju. Ks. Kopyciński mandat złożył, a władza rozpisała nowe wybory. Wówczas, obywatele wiejscy, chcąc załagodzić wrażenie zeszłorocznej walki, uchwalili postawić i przeprowadzić kandydaturę którego z poważnych i poważanych kapłanów, aby tem dać do poznania, że w walce zeszłorocznej nie ożywiała ich jakakolwiek niechęć do kapłanów w ogóle, ale tylko specjalnie nie życzyli sobie wyboru ks. Kopycińskiego. Aby to zamarkować, postawili kandydaturę ks. Franciszka Leśniaka. — Miejscowe przedwyborcze komitety kandydaturę tę uchwaliły, a komitet centralny ją zatwierdził.

A jakiż epilog tej sprawy? — Oto wczorajszy rezultat głosowania:

W Tarnowie głosujących 162: ks. Kopyciński 126, ks. Leśniak 41, książę Poniński 3, dr. Rutowski 1, Baryczko 1.

W Pilźnie głosujących 167: ks. Kopyciński 138, ks. Leśniak 29.

W Dąbrowie 123 głosujących: ks. Kopyciński 93, ks. Leśniak 24.

Przewidywaliśmy, że tak będzie. Mniej więcej od miesiąca nie było niemal dnia, żebyśmy nie otrzymali z tych okolic jednego a czasem i po parę listów, starających się wciągnąć nas w wir akcji wyborczej. Nic dziwnego; wybory mają tę smutną stronę, że podsycają tysiące niezupełnie szlachetnych ambicyj prywatnych, niezawsze mających dobro kraju na celu. — Milczeliśmy jednak wytrwale w tej sprawie, bo nie chcieliśmy brać na siebie odpowiedzialności, że przyczyniliśmy się w czemkolwiek do rozjątrzenia umysłów.

A i dzisiaj jątrzyć nie myślimy. Bo pomimo tego rezultatu wyborów, który uważać można jako danie pewnej satysfakcji ks. Kopycińskiemu — satysfakcji niepociągającej za sobą żadnych następstw — ogół duchowieństwa owych okolic złoży przy następnych wyborach dowód, że uważa walkę dalszą za rzecz zarówno zgubną dla kraju jak i dla Kościoła, i z równą serdecznością przyjmie wyciągniętą rękę do zgody, z jaką ona zapewne jest podaną. A ks. Kopyciński w tej sympatji, jaką mu okazali wyborcy, będzie widział tylko silny impuls do dalszej pracy na tem polu, które mu wskaże jego naczelnik duchowny.

Z Wiednia nadchodzi nader smutna wiadomość. Oto jeneralna dyrekcja kolei państwowych poleciła podobno powstrzymać budowę gmachu dla dyrekcji lwowskiej, a to dlatego, że gmach ten uznała za „zbyt okazały“ dla Lwowa. Więc podczas gdy w Wiedniu z podatków całego państwa budują gmachy pożerające miljony, to prosta kamienica — parę set tysięcy kosztująca — ma być zdaniem pana Czedika zbyt okazałą dla Lwowa!

Czekamy sprawdzenia się tej wiadomości, a jeżeli się sprawdzi, to wypadnie zastanowić się nad tem, czy p. Czedik nie jest za okazałym figurantem dla kolei galicyjskich?

Propozycja. Od jednego z poważnych obywateli miasta otrzymujemy list z prośbą, abyśmy przedłożyli naszej nowej Radzie miejskiej i jej zacnemu Prezydentowi następującą propozycję: Oddawna istniał w Polsce zwyczaj, że dla uczczenia Święta Zmartwychwstania Pańskiego dawano podczas rezurekcji, o godz. 6 rano, 33 wystrzałów z moździerzy. W miastach, moździerze zastępowano armatami. Zwyczaj ten i dotąd jest starannie pielęgnowany w wielu naszych miasteczkach. We Lwowie upadł jednak. Z moździerzy niepodobna strzelać w wielkim mieście, a dział nie ma miasto do swej dyspozycji. Jednakże sądzimy, znając religijne uczucia J. Kr. W. ks. Wirtembergskiego, że gdyby Rada miejska uchwaliła. a p. Prezydent udał się do niego z prośbą, to niezawodnie przystałby on na to, aby na koszt miasta dano w tę rocznicę największej i najszczytniejszej chwili w dziejach świata Chrześciańskiego 33 salw działowych. Dla nowej Rady miejskiej, na którą z taką sympatją patrzy całe obywatelstwo Lwowa, byłoby to także pięknym prognostykiem, gdyby swą czynność rozpoczęła od uchwały przywracającej nasz dawny, a tak dobry zwyczaj.

Adresy Rusinów. W *Czasie* czytamy:

„Adresy do cesarza i papieża, podpisywane w tej chwili przez ruskie duchowieństwo Stanisławowskiej djecezji, stanowić będą akta, przynoszące chlubę i autorom i tym, którzy podpisami swojemi wszystko aprobują. Adres do ceserza pełen gorącej a szczerej lojalności nie zawiera ani cienia skargi, chociażby tylko ubranej w delikatną formę życzeń. Natomiast przebija z każdego ustępu serdeczna wdzięczność za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakich doznają Rusini pod berłem Habsburgów na polu kościelnego i narodowego życia. Utworzenie djecezji Stanisławowskiej przedstawione jest jako nowe dobrodziejstwo, a dobrodziejstwa przedtem doznane i prawa już uzyskane wyliczone są wiernie i szczegółowo. Adres do papieża tchnie szczerem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej, i świadomością tego, co znaczy dla Rusinów unja kościelna. Adres składa Stolicy Apostolskiej przedewszystkiem podziękowanie za to, że obrządek gr. kat., dzięki troskliwości papieżów, zachowany został bez skazy, a Kościół gr. kat. zawsze może liczyć na ojcowską miłość Ojca św. Adres przypomina nadanie godności kardynalskiej metropolicie lwowskiemu Lewickiemu, czem Stolica Apostolska wywyższyła Kościół gr. kat. Wdzięczność wyraża adres także za to, że ciężkie przewinienia, jakiegc się dopuściły niektóre indywidua odszczepieńcze w ostatnich czasach, nie zachwiały Stolicy Apostolskiej w zaufaniu okazywanem odtąd Rusinom. a streszczającem się w pięknem zdaniu: *O mei Rutheni per vos totum orientum convertendum spero!* Słowa te podnosi adres nie

1)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

I.

Pod staremi, stubramnemi Tebami, Nil się rozszerza. Wzgórza biegnące po obu stronach rzeki tutaj przybierają kształty wyrazistsze; pojedyńcze kręglowate szczyty wyskakują ostro ponad płaskie grzbiety różnobarwnych gór wapiennych, na których nietylko palma nie rośnie, ale nawet chwast pustynny korzeni zapuścić nie może. Kamieniste rozpadliny i wąwozy prowadzą w głąb gór, po za któremi rozciąga się pustynia, wroga wszelkiemu życiu, piaszczysta i kamienista, poprzerzynana tu i ówdzie skalistemi urwiskami i gołych wzgórz kępami.

Poza górami wschodniemi pustynia ciągnie się aż po morze Czerwone, poza łańcuchem zachodnim jest bezgraniczną — jak wieczność. Egipcjanie wierzą, iż po za nią poczyna się państwo śmierci.

Między temi dwoma rzędami wzgórzy, które niby wały i mury bronią przystępu piaskom pustynnym, płynie wspaniały i hoży Nil, niosący na falach swoich błogosławieństwo i pomyślność, będący zarazem ojcem i kolebką istot milionowych. Po obu brzegach swoich rzucił szerokie szmaty czarnej, żyźnej ziemi, a w głębiach jego kłębią się miriady mieszkańców, w łuski i pancerze strojnych. Po szklannej jego powierzchni pływa kwiecie lotusu, a w papyrusowem sitowiu nad brzegami gnieżdżą się niezliczone gromady ptastwa wodnego. Między Nilem a górami ciągną się role, które po siewach okrywają się runią niebieskawo-zieloną, a gdy czas żniwa nadchodzi litem błyszczą złotem.

Przy źródłach i studniach rosną drzewa sykomorowe, szeroki cień rzucające, a starannie pielęgnowane palmy daktylowe we wdzięczne klomby się grupują. Płaska, corocznie wylewami zraszana i nawożona rola, odrzyna się od piaszczystego podnóża gór niby ogrodowa ziemia na grządkach od ścieżek żółtym żwirem wysypanych.

W czternastym wieku przed Chrystusem, to jest w chwili, w której czytelnika naszego wprowadzamy do Egiptu, ręka ludzka w wielu miejscach w Tebach wznosiła wysokie tamy kamienne i bulwarki, stawiając niemi wodzie nieprzeparte zapory i chroniąc tym sposobem od zalewu ulice i place miejskie, domy, pałace i świątynie.

Silnie zamykane kanały biegły od tam w głąb kraju, a pomniejsze rowy boczne rozchodziły się po ogrodach tebańskich.

Na prawym, wschodnim brzegu Nilu wznosiły się ulice słynnej stolicy Faraonów. Tuż nad rzeką stały ogromne, różnobarwne świątynie miasta Amona; po za niemi, niedaleko od gór wschodnich, a nawet pod samemi ich stopami piętrzyły się pałace królów i wielmożów i biegły cieniste ulice, na których cisnęły się do siebie wysokie a smukłe domy mieszczańskie.

Wielki ruch i życie panowały na ulicach kwitnącej rezydencji Faraonów.

Zachodni brzeg Nilu całkiem inny obraz przedstawiał. I tutaj wznosiły się piękne gmachy i roili się ludzie; ale kiedy po tamtej stronie rzeki widać było zbitą masę domostw a obywatele głośno i wesoło oddawali się zajęciom i zabiegom dziennym, z tej strony oko spotykało tylko wielkie i wspaniałe budowle, dokoła których cisnęły się mniejsze domy i chaty, niby dzieci tulące się pod opiekę macierzyńską. Zresztą te grupy budynków stykały się ze sobą.

Kto wszedł na górę i spojrzał ku nim na dół, doznawał wrażenia, jak gdyby pod nim leżała gromada wsi sąsiednich, z wspaniałemi dworcami pańskiemi; kto z równiny popatrzał ku wschodniemu stokowi gór zachodnich, odkrywał setki zamkniętych bram, jużto pojedyńczo, już to szeregami obok siebie leżących. Niektóre z nich wznosiły się u stóp wzgórzy, więcej ich było w połowie, a inne znów w znacznej piętrzyły się wysokości.

A jakże odmienne było to poważne, niemal uroczyste życie na tutejszych ulicach, od tego żwawego, chaotycznego zamętu panującego po drugiej stronie! Tam, na prawym brzegu rzeki wszystko było w gwałtownym ruchu, wszystko pracowało albo spoczywało, bawiło się albo cierpiało, działało albo mówiło; tutaj, na lewym, mało kto co mówił, jakiś czar hamował kroki wędrowca, jakaś blada ręka zdawała się zaćmiewać każdy blask wesołego spojrzenia, spędzać uśmiech z każdej twarzy.

A jednak przybijała do tego brzegu nie jedna świetnie przystrojona barka, rozlegały się chóralne śpiewy, przeciągały wielkie procesje ku górom zachodnim. Ale te statki przewoziły umarłych, te śpiewy były pieśniami żałoby, a te procesje to orszaki pogrzebowe.

Jesteśmy w tebańskiem mieście umarłych.

Wprawdzie i tutaj nie brakło ruchu i życia, gdyż dla Egipcjanina nieboszczyk nie umiera. On zamykał mu oczy, odprowadzał go do nekropolji, do domu balsamiarza czyli kolchity i do grobu; ale wiedział, że dusza jego żyje, że usprawiedliwiona jako Oziris w słonecznej łodzi niebo objeżdża i w każdej postaci jaką przyjąć zechce może zstąpić na ziemię i brać udział w życiu i bycie tych, którzy na niej pozostali. Dla tego starał się o przyzwoity pogrzeb, przedewszystkiem zaś o trwałe zabalsamowanie zwłok i pamięć o ofiarach dla umarłych, które powtarzały się w pewnych oznaczonych terminach,

jako reminiscencję tylko, lecz jako dewizę pełną żywotnej doniosłości“.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 15 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze wschodnio-południowym i zmiennym stanie nieba, był dzień wczorajszy pogodny. Średnia temperatura dnia była 11.9°, najwyższa 15.4°, najniższa dziś w nocy 7.4° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 15 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze o niepewnym kierunku i średniej temperaturze dnia około 13° C., stan nieba zmienny, powietrze miernie wilgotne, pogodnie.

W kwestji przywrócenia waluty. Z Budapesztu donoszą, że układ cłowo-handlowy pomiędzy Austrją a Węgrami omawia między innemi także kwestję przywrócenia waluty. Postanawia mianowicie, że oba rządy są i nadal obowiązane wedle możności starać się o wprowadzenie waluty metalowej, a nadto zastrzega zwołanie osobnych ankiet fachowych, mających zbadać pożytek z przywrócenia kursu monet złotych w Austro-Węgrzech.

Ta uchwała jest jakby odpowiedzią ze strony węgierskiej na żądanie przedlitawskiego ministra skarbu, żeby przynajmniej przygotowawcze czynności w tej mierze podjęto. W każdym razie zrobiło się znaczny krok naprzód. Wprawdzie teoretyczna gotowość do skasowania papierowych banknotów, a wypłaty złotem nie wystarczy do dopięcia celu; atoli jeżeli kwestja waluty poddaną zostanie fachowemu i gruntownemu rozbiorowi, jeżeli ankieta wyrobi sobie jasne zdanie o tem, jaki system waluty odpowiadałby najbardziej naszym potrzebom, tudzież jakie byłyby najodpowiedniejsze i najpewniejsze środki do zaprowadzenia waluty metalowej i utrzymania jej na przyszłość, — natedy uzyska się przynajmniej tyle, że oba rządy w chwili kiedy materjalne warunki będą sprzyjały, przystąpią bezzwłocznie do dzieła i będą mogły szybko je przeprowadzić.

Nie da się przewidzieć, jakie będzie zdanie ankiety; atoli z góry przyjąć można napewno, że po dokładnem zbadaniu potrzeb naszej monarchji, i jeśli nie nastąpi jakaś gwałtowna zmiana w międzynarodowych stosunkach walutowych do tego czasu, to wykonalne projekty przywrócenia waluty w Austro-Węgrzech nie będą mogły w żaden sposób oprzeć się na zaprowadzeniu systemu monometalicznego (tj. waluty tylko złotej).

Włościanie kupują wieś Toki, 1200 morgów od hr. Tadeusza Dzieduszyckiego. Piękny przykład gospodarności i społecznego rozwoju przedstawia wieś Toki, w Zbaraskiem. Niedawno było tam cztery sklepy żydowskie, dziś jest jeden chrześciański, nie ma we wsi ani jednego żyda. Karczmę zaarendował najmajętniejszy gospodarz, a szynkuje tam pisarz gminny, także wieśniak. Sklep chrześciański jest w ręku przedsiębiorczego gospodarza Kosteckiego, który sprzedaje także towary łokciowe w Tokach i po jarmarkach okolicy.

Otóż gospodarze tej gminy, 150 posiadających razem 1500 morgów gruntu wartości 300.000 złr., mają się zawiązać w spółkę dla nabycia dóbr Toki od hr. T. Dzieduszyckiego, obszaru ról 1200 morgów, stawu 200 morgów, młyny i propinację. Nabycie ułatwia właściciel, zostawiając część ceny kupna na hipotece, oraz podejmując się wyrobienia pożyczki w Banku krajowym. Obciążając swoje grunta do połowy wartości i zaciągając pożyczkę na dobra, może gmina nabyć ten majątek, zwłaszcza że część gotówki złożyć może zaraz. Parcelacja nastąpić ma dopiero po spłaceniu całej ceny kupna. W razie nabycia dóbr, ma spółka wybrać z pomiędzy siebie radę zawiadowczą, ustanowić zarządcę, obrabiać rolę wspólnie, która to praca ma być na rachunek każdego do ksiąg wpisywana, za ustanowioną cenę. Nie pobierając wynagrodzenia za robociznę, może spółka koszta administracji zredukować do minimum, i w przeciągu krótkiego czasu oczyścić majątek. Taka wspólna administracja może być zyskowniejsza niż parcelacja, gdyż nabywające większy obszar, znacznie obciążony, bez inwentarza i kapitału obrotowego, pojedynczy gospodarz walczyłby ze zbyt wielkiemi ciężarami. Ma być założony wspólnie z gminą gminny magazyn zboża, gminna mleczarnia i t. p.

Całe to doniesienie zaczerpnęliśmy z *Gazety Narodowej*, a jakkolwiek wspólnie z tem pismem cieszymy się z tego, iż tak gospodarni są włościanie w Tokach, że mogą zakupić majątek krociowy, to jednak w naszem przekonaniu na radość tę spada cień smutku, pochodzący stąd, iż ubywa nam jeden posterunek szlachecki. Nie należymy bowiem dotych, którzy mniemają, iż szlachta nie jest potrzebnym czynnikiem w organizmie naszym narodowym. Mamy bowiem na dziejach innych narodów dowód, że te które szlachty nie miały lub jej nie wytworzyły, nie zdołały nigdy wynieść się wysoko i ważnej w historji odegrać roli. Zresztą tam gdzie nie ma szlachty, mającej pewne tradycje i spełniającej pewne obowiązki, tam zwykle zajmują jej miejsce finansiści, niemający żadnych tradycyj i nie spełniający żadnych obowiązków.

Reformy w teatrze. Smutny stan ekonomiczny kraju, a względnie stolicy, odbił się w ostatnich czasach i na instytucji teatru naszego aż nazbyt wyraźnie. W całym sezonie zimowym, oprócz kilku nadzwyczajnych wieczorów, w których przyświecały gwiazdy europejskiej sławy i wabiły, choć po mocno wyśrubowanych cenach tłumy spektatorów, było zaledwie kilkanaście przedstawień premierowych, które „zrobiły kasę“; zwykle panowały w teatrze i kasie pustki. Sezon nadchodzący, letni, z natury swej będzie jeszcze niepomyślniejszym dla teatralnej kasy. Dla tego też dyrekcja widziała się zmuszoną zaprowadzić pewne ograniczenia w wydatkach, i rozpoczęła od tego, że usuwa balast, złożony z aktorów podrzędnej miary, nie przedstawiający materjału do wyrobienia artystycznego, a obciążający tylko budżet wydatków. Sześciu artystów otrzymało już dymisje. Są to, jak rzekliśmy, artyści podrzędni, i tylko jedno nazwisko p. Szoberta w tym spisie usuniętych uderza; artysta ten swego czasu rokował większe nadzieje i nieraz okazał się siłą wcale pożyteczną. Sześciu jeszcze innych członków personalu, także „minorum gentium“, ma wkrótce otrzymać dymisje.

Z ubolewaniem musimy zanotować pogłoskę, która wczoraj obiegała sfery teatralne, że p. Władysław Woleński, tyleletni członek naszej sceny, zamierza ją opuścić. Pamiętamy p. Woleńskiego od lat szesnastu zawsze jako sympatycznego, wytrwałego pracownika sztuki dramatycznej, z obszernym zakresem ról, i wątpimy, ażeby p. Woleński rychło mógł znaleźć godnego następcę i zastępcę.

O ile wiemy, to dotychczas, choć teraz przed wielkanocą jest pora odnawiania kontraktów, nie odnowiono z żadnym z pierwszorzędnych artystów umowy. Jest jednak zwyczajem, że skoro nie ma z jednej lub z drugiej strony wypowiedzenia, uważać należy, jakoby umowa milcząco nadal zawartą zostałe. Stąd przypuszczamy, że w składzie sił pierwszorzędnych nie zajdą żadne zmiany; a z drugiej strony przypuszczamy, że nawet w razie koniecznych dalszych ograniczeń w budżecie wydatków, dyrekcja usunie tylko to, co bez szkody dla sceny a pośrednio własnej, usunąć będzie można.

Lubownikom operetki przynosimy wiadomość, że dla sceny odzyskaną została napowrót „zbłąkana owieczka“ pani Anna Bocskay, co dyrekcji jako wielkie „plus“ w jej rachunkach z publicznością zapisać należy... W personalu operetki w ogóle byłoby pożądane i mają zajść pewne zmiany w tym kierunku, ażeby pozbyć się sił nowych, z któremi wszelkie próby użyteczności ukazały się daremnemi, a powrócić do cieszących się ogólnem uznaniem i sympatją — ale jako niewtajemniczeni bliżej w zamiary dyrekcji, rzecz tę pomijamy. Może będziemy mogli wkrótce jeszcze inne „plus“ zapisać na rzecz dyrekcji w koszcie operetki, która dotychczas dotkliwie uczuwa brak państwa Skalskich.

Nakoniec skoro mowa o teatrze, musimy kilkoma słowy zaznaczyć, że między czynnikami niepowodzeń materjalnych kasy, najważniejszą może rolę odgrywa brak dość sprężystego i energicznego kierownictwa. P. Jan Dobrzański niestety, mimo zapewnień niektórych dzienników, że ma się lepiej, jest jeszcze ciągle bardzo chory, i kierownika sceny właściwie w tej chwili nie ma. Odbija się to fatalnie na repertoarzu, na obsadzie ról i t. d., a to wszystko wywiera wpływ na kasę.

To konstatując, zamykamy niniejszą notatkę, bo w sfery zakulisowe wchodzić nie chcemy, ani nie myślimy udzielać dyrekcji rad lub wskazówek.

Z Krakowa 14. kwietnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze celem wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów do krzesła poselskiego w Radzie państwa. Zgromadzenie liczące blisko 400 obywateli zagaił dr. Zoll, oznajmiając, że kandydatem komitetu jest dr. Maksymiljan Machalski. Sekretarz komitetu dr. German odczytał list dr. Warschauera, który oznajmia, że w razie gdyby został zaszczycony wyborem, podda się woli wyborców. Wtedy zabrał głos dr. Machalski i wypowiedział długą mowę kandydacką. Przypomniał na początku, że był przed 38 laty posłem z Krakowa do sejmu konstytuującego w Kromieryżu, w początkach ery wolnościowej, która po dłuższych zapasach z reakcją wyszła na koniec zwycięsko i ujawniła się w całym szeregu form, „instytucyj wolnych“ w jakich od lat dwudziestu skrystalizowało się w Austrji pojęcie wolności. Formy te: wolność druku, wolność zgromadzeń, wreszcie cały ustrój autonomiczny...

---

a składały się z mięsa, drobiu, napojów i wonnych esencyj, jarzyn i kwiatów.

Zarówno przy pogrzebach jak przy składaniu ofiar musieli być obecni kapłani, a ciche miasto umarłych uchodziło za miejsce najodpowiedniejsze do zakładania szkół i na mieszkanie dla uczonych.

Jakoż w świątyniach, na gruncie nekropolji, mieszkały razem wielkie bractwa kapłańskie, a w pobliżu obszernych balsamiarni mieli swoje domy mnodzy kolchici, z ojca na syna zawód swój dziedziczący.

Oprócz tego były też tutaj fabryki i targi. Tutaj wyrabiano sarkofagi kamienne i drewniane, pasy płócienne do spowijania mumij i amulety do ich przystrojenia; owdzie znów kupcy sprzedawali korzenie i esencje, kwiaty, owoce, jarzyny i pieczywo. Bydło, gazelle, kozy, gęsi i inny drób tuczono tam na oparkanionych pastwiskach, a krewni nieboszczyków udawali się tutaj, w celu wybrania sobie z pomiędzy egzemplarzy uznanych przez kapłanów za czyste, zwierząt potrzebnych na ofiarę, które zaraz zaopatrywano świętą pieczęcią. Wielu kupowało w jatkach tylko kawałki mięsa rozmaite. Ubodzy nie kwapili się tutaj. Ci ofiarowali tylko pieczywo w kształcie zwierząt, które miało symbolicznie reprezentować drogie bydło i gęsi, nie przystępne dla ich kieszeni. W ozdobnych sklepach siedzieli słudzy kapłańscy, przyjmujący zamówienia na zwoje papyrusowe, które w kancelarjach świątyni zaopatrywano w owe święte zdania, które dusza zmarłego znać i wypowiedzieć była powinna, chcąc złe geniusze odpędzić, bramy świata podziemnego sobie otworzyć i oczyścić się przed sądem Ozirisa i czterdziestu dwóch członków trybunału podziemnego.

Co się wewnątrz świątyni działo, to ukryte było przed okiem ludzkiem, gdyż każda z nich otoczona była wysokim murem, którego brama starannie zamknięta otwierała się tylko wtedy, gdy zrana i wieczorem chór kapłanów wychodził na zewnątrz, dla odśpiewania pobożnych hymnów na cześć boga, który wschodził jako Horus a jako Tum zachodził.

Jak tylko wieczorna pieśń kapłanów przebrzmiała, opróżniała się nekropolja, gdyż wszyscy obcy obowiązani byli o tej porze wsiadać na łodzie i miasto umarłych opuścić. Tłumy ludzi, którzy w świątecznych szatach z Teb na zachodni brzeg przybyli, spieszyli teraz bezładnie nad rzekę, pędzeni przez straż, która oddziałami służbę pełniła i groby przed rabusiami strzedz była obowiązana. Kupcy zamykali swoje kramy, kolchici i robotnicy kończyli prace i udawali się do swoich domów, kapłani wracali do świątyń a gospody zapełniały się gośćmi, którzy przywędrowawszy tutaj zdaleka, woleli przepędzić noc w pobliżu umarłych, których odwiedzić przyszli, aniżeli w hałaśliwem mieście po tamtej stronie rzeki.

Głosy śpiewaków i płaczek ucichły, przebrzmiały nawet zwolna śpiewy majtków na mnogich łodziach ku wschodniemu brzegowi Teb płynących i tylko oderwane tony niekiedy jeszcze wiatr wieczorny przynosił — wreszcie wszystko ucichło.

Niebo bez chmur rozścielało się ponad milczącem miastem umarłych, przyćmiewane tylko od czasu do czasu lekkim cieniem wracających w swoje nory i rozpadliny nietoperzów, które co wieczór wylatują po nad Nil, łowią komary i piją wodę, wzmacniające się na czas snu dziennego. Tu i ówdzie przesuwają się czarne postacie, za któremi długie cienie ścielą się po ziemi; — to szakale, które o tej godzinie zwykły gasić w rzece pragnienie, i które czasem stadami zbierały się około kurników i stajen kozich, żadnej prawie nie zdradzając obawy.

Nie wolno było tych nocnych rabusiów odpędzać, zwierzęta te bowiem uchodziły za poświęcone bogu Anubisowi, strażnikowi grobów, a zresztą nie były bardzo niebezpieczne, znajdując w grobach dostateczne pożywienie.

Zjadały one kawałki mięsa złożone na ołtarzach ofiarnych, ku wielkiej radości ofiarujących, którzy nie znajdując nazajutrz na ołtarzach położonego przez siebie mięsa, przekonani byli, że smakowało mieszkańcom tamtego świata. Zresztą były one wybornemi stróżami, stawały się bowiem niebezpiecznemi wrogami każdemu, ktoby korzystając z ciemności nocnych, do grobów zakraść się usiłował.

I owego letniego wieczoru 1352 r. przed Chrystusem, w który czytelnika do miasta umarłych zapraszamy, skoro wierzorne hymny kapłańskie umilkły, zapanowała cisza nad nekropolją.

Już żołnierze straż trzymający wracali z pierwszego swojego rontu, gdy w tem w północnej stronie miasta umarłych pies głośno zaszczekał, a zaraz potem drugi, trzeci i czwarty. Dowódzca patrolu zakomenderował: stać! a gdy szczekanie wzmagało się z każdą chwilą, kazał żołnierzom maszerować w kierunku północnym.

Oddział wszedł niebawem na wysoką tamę, ciągnącą się wzdłuż zachodniego brzegu jednego z kanałów, skąd można było sięgnąć okiem po do rzeki i w północną część nekropolji. W tej chwili, gdy żołnierze ujrzeli blask pochodni w samej stronie, w której psy najzawzięciej ujadały, oddział ruszył w tę stronę i niebawem napotkał burzycieli porządku nocnego przy pylonach świątyni zbudowanej przez Seti I., zmarłego ojca panującego obecnie króla Ramzasa II.

Księżyc wzbity wysoko bladem światłem swojem oblewał poważny gmach, którego mury zewnętrzne czerwonawo odbijały, przyćmione gęstym dymem płomienia pochodni, przez czarną służbę dzierżonych. (C. d. n.)

tylko „naczyniami duchowemi“ wolności. Dopiero treść ich, która je wypełnia. — mężowie powołani do działania w tych instytucjach — ci dopiero stanowią właściwą wartość tych instytucyj. Od ich energji, pracowitości, od ich znajomości rzeczy i wytrwałości zawisło, czyli instytucje te przyniosą błogie skutki dla kraju, czyli pociągną za sobą postęp i rozwój w każdym kierunku, czy też zrodzą owoc podobny do martwego orzecha, wewnątrz pustego i płonnego. — Powoławszy się na to, że od lat 30 przeszło pracuje „w obliczu całego Krakowa“ i nie taił się nigdy z przekonaniami swemi, ani politycznemi, ani społecznemi, przystąpił mówca do omówienia bieżących kwestyj politycznych. Zastanawiał się nad ugrupowaniem stronnictw w Radzie państwa i omawiał cały szereg spraw, mających wejść w przyszłości na porządek dzienny. Dotknąwszy bliżej sprawy przemysłu domowego przypomniał dr. Machalski, że przyczynił się do założenia kasy oszczędności w Krakowie, że w majątku swoim założył pierwszą w kraju szkołę koszykarską, z której przemysł ten fachowo traktowany rozszedł się po kraju i po za granicami (na wystawie paryskiej) zyskał uznanie i żywi kilka tysięcy ludzi. Mówca zakończył słowami Kochanowskiego, które były dewizą kandydata przez całe życie:

„Niechaj jako kto może
Do powszechnego dobra dopomoże.“

Na interpelacje dr. Kleina w sprawie obniżenia ciężarów gruntowych, i dr. Czesznaka w sprawie regulacji taryf kolejowych i ceł na korzyść produkcji rolniczej i przemysłowej w kraju odpowiedział kandydat zadowalniająco.

Drugi kandydat, Zygmunt hr. Cieszkowski wystąpił z dłuższą przemową, odznaczającą się barwnością słowa i wyrażenia oraz pewnym idealnym poglądem, który jaskrawo odbijał od surowej prozy, cechującej powagę obecnego położenia politycznego. Mówca podniósł, iż starałby się o pojednanie dzisiejszych obozów politycznych, których ekskluzywność szkodzi sprawie publicznej. Poruszywszy kwestje bieżące zaznaczył, iż pragnąłby się poświęcić sprawom ekonomicznym, przemysłowym i interes miasta na celu mającym.

Wyborną była trzecia mowa — nie kandydacka, ale raczej kontrkandydacka dr. Bylickiego, który rzekł:

„Po wygłoszonych mowach dwóch kandydatów, chciałem zainterpelować trzeciego kandydata p. Warschauera, którego jednak tu niema. A że go niema, więc niech mi wolno będzie wyrazić zdziwienie, że sprawę tak ważną chciał p. Warschauer załatwić mówką *per abbreviationem*, przesłaną na piśmie komitetowi wyborczemu. — Mowa wyborcza, to kampania. — O ile znam p. Warschauera, to wiem, że nigdy nie odznaczał się wstrętem do mówienia. — A jeżeli tyle razy zabierać zwykł głos, dlaczego cofnął się z mową w chwili, gdy należało zabierać głos i mówić w obec potężnego zastępu prawdziwej inteligencji?

Byłoby to bardzo złem, gdyby wkradł się zwyczaj mówek programowych w formie listu, których wygłoszeniem zajmowaćby się miał komitet przedwyborczy — bo wtedy kandydaci, którzy ani stanowiskiem ani znaczeniem nie błyszczą, mieliby łatwe pole do pozbycia się tak trudnego zadania, jakiem jest rozwinięcie programu w obec wyborców.

Dlatego zaznaczam, że obietnica p. Warschauera, wyrażona w liście, iż perły i klejnoty, któremi go wyborcy obdarzą, potrafi zachować — nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia — tem bardziej, że nie wiem, jakie ma perły i klejnoty p. Warschauer.“

Potem przystąpiono do próbnego głosowania, którego rezultat jest następujący. Otrzymali: dr Machalski 130 głosów, hr. Cieszkowski 114, Tad. Romanowicz 73, dr. Warschauer 40, br. Konopka 22 głosów.

Br. Konopka zrezygnował zaraz, hr. Cieszkowski cofnął także swoję kandydaturę. Powszechne oburzenie nawet wśród stronników p. Romanowicza w Radzie miejskiej panuje między wyborcami z powodu sposobu, jakiego użyto, ażeby niezgłoszoną i niepopartą przez samego p. Romanowicza kandydaturę jego w ostatniej chwili naprzód wysunąć. W ostatniej chwili przy opuszczaniu sali przez wyborców, agitatorowie pokątnie zdobyli pewną ilość głosów dla p. Romanowicza. Manewr ten ze strony zwolenników pseudokandydata, który przecież słynie z gorliwości ubiegania się o mandaty i wymowy swej w takich razach nie żałuje, choćby przyszło na śmierć zagadać wyborców — manewr ten miał na celu jedynie rozstrzelenie głosów. Ale wyborcy poznali się na tem i przy wyborach niezawodnie dadzą wyraz swemu zapatrywaniu.

Po obliczeniu głosów komitet wyborczy odbył posiedzenie i na podstawie wyniku głosowania postanowił wezwać wyborców do solidarnego głosowania za dr. Maksymilianem Machalskim.

Sprawa króla bawarskiego. Donoszą z Monachjum w związku z podróżą cesarza austrjackiego o tem, że sprawa uregulowania kasy gabinetowej bawarskiej weźmie wkrótce obrot stanowczy. Możliwość załatwienia jej przez króla i za jego zgodą została wykluczoną.

Ministrowie i magnaci — jak o tem niedawno donosiliśmy — postanowili zrobić jeszcze jedno kategoryczne przedstawienie, iż należy, ażeby się król zobowiązał do pewnych ustępstw na rzecz kasy gabinetowej, oraz żeby porzucił życie fantastyczne, samotne, które cały naród zasmuca. — Spodziewano się do niedawna, że przyjdzie z tego powodu do gwałtownej scysji pomiędzy ministrami a królem, który w uporze swym trwał dotychczas tak stanowczo, iż zdawało się, że raczej koronę złoży, aniżeli zgodzi się na nieposzanowanie swej osobistej swobody. — Tymczasem staje się coraz głośniejszem, że król zmienił się bardzo. Nie obcuje on z nikim, oprócz z swymi przybocznymi szwoleżerami. Całą jego istotę lgnącą do piękna i ideałów owładnęła apatja, która ostatecznie znacznie oziębiła zapał króla do projektowanych kosztownych budowli. — Wszędzie mówią, że król jest chory.

Wobec tego nastąpić musi w całej tej sprawie zwrot stanowczy, który już nawet poniekąd objawiać się zaczął. Zwrot ten będzie miał także polityczne znaczenie. O naturze tego zwrotu jednak dzisiaj nie można tak samo nic powiedzieć, jak nie można przewidzieć, kiedy się skończy panowanie królewskiej romantyki.

Z Dobromila donoszą *N. Reformie*, że tamtejszy naczelnik stacji kolejowej został aresztowany wraz z czterema posługaczami pod zarzutem defraudacji towarów z kolejowego magazynu.

Pokąsani przez wilka wściekłego. Z Brześcia litewskiego donoszą d. 10 kwietnia. Straszny wypadek miał miejsce w tych dniach w okolicach Brześcia. — Oto wilk wściekły wpadł w południe do wsi Juczace. Napotkawszy na ulicy kilka sztuk nierogacizny, począł je gryść. Na kwiczenie głośne świń, wypadło z chat najbliższych troje dzieci i dwie kobiety. Wówczas szalone zwierzę rzuca się na ludzi. Pierwszą ofiarą jego było dziecko ośmioletnie, które zostało powalone na ziemię i straszliwie poszarpane. — Następnie rozjuszony wilk rzucił się na matkę szarpanego chłopca, która go bronić usiłowała. W ten sposób zostało mniej lub więcej silnie pokąsanych 5 osób. Nieszczęśliwym podano od razu pomoc lekarską, rany wypalono. Na tem jednakże nie poprzestano. Ziemianie okoliczni i inni włościanie, złożyli około 300 rubli, celem wysłania pokąsanych do Pasteur'a do Paryża. Kolej Terespolska, a podobno i inne udzieliły wszystkim biletów bezpłatnie. — Fakt powyższy wywołał głośne komentarze i opowiadano o im wszędzie. Wilk został zabity nazajutrz dopiero.

„Grażyna i Litawor“. P. Daun, artysta rzeźbiarz w Krakowie wykończył obecnie piękną grupę przedstawiającą „Grażynę i Litawora“. Grupa ta równie jak „Lilla Weneda“ dłuta tego samego artysty, ozdobi plantacje krakowskie. Wykonaną zaś została na zamówienie dr. Henryka Jordana, który swoim kosztem ozdabia w ten piękny sposób plantacje krakowskie. W pracowni pana Dauna obok wielu pięknych kreacyj, zwraca szczególną uwagę na siebie doskonale wykonany biust wielkich rozmiarów przedstawiający Jana hr. Zamoyskiego.

Przeglądu literackiego i artystycznego wyszedł nr. 4 i zawiera: Tomasz Bacso, przez M. Jokaja (dok.) — Teodora, dramat Wiktoryna Sardou w przekł. Zygm. Sarneckiego (c. d.) — Za szczęśliwi Piotra Mariagera. — Gawęda byłego posła, przez S. M. (c. d.) — Obawy przeludnienia, przez Wł. Prokescha (dok.) — Przegląd literacki. — Teatr. — Rozmaitości.

Austrjacko-rumuńskie rokowania „traktatowe zostaną prawdopodobnie wkrótce nawiązane. Do *Pressy* telegrafują z Buda-Pesztu, że ks. Demeter Sturdza przybył z polecenia rządu rumuńskiego do Wiednia i co do sprawy tych rokowań porozumiewa się z ministerjum spraw zewnętrznych. Ks. Sturdza, jak zapewniają, jest upoważniony do oświadczenia, że rząd rumuński zgadza się na to, aby rokowania nad zasadniczemi punktami ugody toczyły się w Wiedniu. Prócz tego ks. Sturdza posiada instrukcje odnoszące się do sformułowania programu wiedeńskich rokowań. Spodziewać się należy, iż co się tyczy programu, to przyjdzie rychło do porozumienia, a w takim razie rokowania już w przyszłym tygodniu rozpoczną się w Wiedniu.

Czy rząd rumuński będzie w nich reprezentowany przez ks. Sturdzę, czy też przez posła rumuńskiego w Wiedniu, pana Maviogheni, tego dotąd nie wiadomo.

Ponieważ w sejmie węgierskim świeżo przedłożono ministrowi handlu p. Szechenyjemu ponowną interpelację w sprawie rokowań co do konwencji handlowej austro-węgiersko-rumuńskiej, więc prawdopodobnie będzie on mógł odpowiedzieć, że rokowania te wkrótce mają się rozpocząć. Rząd austrjacki także interpelowany w tej sprawie, da podobną emanację za dni kilka, w każdym razie przed odroczeniem się Izby poselskiej.

Ekscelencja czy Jaśnie Wielmożna? W telegramie kondolencyjnym cesarskiego jenerał-adjutanta F. m. p. br. Poppa do hrabiny Cornaro wysłanym w imieniu cesarza i cesarzowej z powodu śmierci męża hrabiny, zatytułowano hrabinę „jaśnie wielmożną“, podczas gdy niektórzy arcyksiężęta i hr. Taaffe w telegramach kondolencyjnych dali jej tytuł „Ekscelencji“. Wiadomo, że żonom feldmarszałków-poruczników niebędących oraz tajnymi radzcami nie służy tytuł „Ekscelencji“, tak samo, jak wiadomo, że na podstawie istniejących przepisów feldmarszałkom porucznikom w Austrji, jenerał-porucznikom w Niemczech i Włoszech, a jenerał majorom w Rosji należy się tytuł ekscelencji tylko w stosunku z wyższymi, podczas gdy podrzędni w randze albo szarży tytułują ich tylko według stopnia wojskowego. Zaś tajnym radzcom i ich żonom bez względu na stopień należy się w stosunku tak z wyższymi jak i od podrzędnych tytuł ekscelencji. Zmarły f m. p. br. Cornaro, był, jako namiestnik Dalmacji także tajnym radzcą. Owóż powstała w kołach zajmujących się podobnemi sprawami spór o to, dlaczego jeneralna adjutantura cesarska, która w tych sprawach jest niejako decydującą powagą, użyła tytułu „jaśnie wielmożna“ a nie „Ekscelencja“. Zapewne który z interpretatorów kodeksu tytułów wystąpi z wyjaśnieniem tej kwestji.

Kilka słów o życiu ś. p. Hipolita Błotnickiego.

(1789—1886).

Stare jak świat porównanie życia ludzkiego do pór roku nie zawsze się da w zupełności przeprowadzić. Los nieubłagany często pierwsze pączki wiosenne mroźnym zwarzy oddechem; częściej po znojnem i burzliwem lecie żywota kres mu nagły kładzie; najczęściej mówimy o pogodnej jesieni, o wypoczynku po trudach, wśród owoców, plonów życia całego...

Rzadki zaprawdę wypadek, gdzie i czwarta pora żywota z biegiem lat nadejdzie, cicha zima, osnuta śniegiem siwizny, oblana promieniem zachodzącego słońca...

Stuletnim prawie starcem zmarł d. 24 lutego b. r. człowiek, którego długi żywot krótkiemi zamknąć można słowy: miłość Boga, miłość Ojczyzny, i tego domu, któremu z górą pół wieku wytrwale a nieskazitelnie służył: oto trzy barwne nici, jakie przeplatają pasmo lat Hipolita Błotnickiego. Ani materjał, jakim rozporządzamy, ani chwilowe tylko z nieboszczykiem obcowanie nie składają się na to, abym mógł dać wierny i zupełny obraz tego pięknego żywota; słuszniej niż kiedykolwiek mogę w tym wypadku powiedzieć: *relata refero.*

Urodził się ś. p. H. B. w Tulczynie na Ukrainie około 1790 r. z ojca Ignacego, chorążego Grabowieckiego. Pan chorąży należał wedle zeznań ś. p. H. do instygatorów Konfederacji Targowickiej; to też Targowiczanie: Złotnicki i ks. Dominik Żarczyński trzymali mu syna do chrztu. Typowa to musiała być postać, godna pióra Jaxy Bykowskiego, ów chorąży Grabowiecki, herbu Doliwa. Niedarmo Paprocki określił należących do tego rodu, jako skłonnych do hulanki i marnotrawstwa („ad potationem et largitatem proclivi“); pan Ignacy w towarzystwie Targowiczan zaprawił się do wesołego życia. Chodził dzierżawami na Podolu, między innymi miał Tarnawkę czas jakiś — w rychle ujrzał się bez grosza, a na wyrzuty i upominania krewnych odpowiadał z rubasznością iście szlachecką: „Hde riczki tekły, tekty budut“. Tymczasem przysłowie zawiodło —przyciśniony nędzą, odwozi żonę i syna Hipolita do wuja swego Terleckiego Mikołaja, a sam próżen już trosk wszelkich per pedes apostolorum nawiedzać zaczął okoliczną szlachtę, lubując sobie w cygańskim życiu. Wuj Ignacego, stary kawaler, zaopiekował się zostawionem sobie dzieckiem. Ówczesnym obyczajem oddano go naprzód na $^1/_2$ roku do kapucynów w Kunie, aby uprosić dla wątłego dziecka o długi żywot — poczem do Baru, do OO. Bazyljanów się dostał, skąd wyniósł przykre, ale trwałe wrażenia, skoro po ośmdziesięciu latach jeszcze oddawał Ojcom Wielebnym sprawiedliwość, iż tęgo bili. W Winnicy następnie ukończył gimnazjum i na czas krótki do lyceum Krzemienieckiego się przeniósł. Tutaj to zaszło niespodziewane spotkanie; dorastający Hipolit otrzymał razu pewnego wezwanie pisemne, aby odwiedził Ojca, który w ukraińskiej swej odysei i do Krzemieńca zawitał. Zastał go syn leżącego na słomie w karczmie u żyda. Rzewne musiało być spotkanie po tylu latach niewidzenia, stary pierników i jabłek synowi nakupił, w dziedzictwo dał mu wiernego pieska Filonka a sam za kostur wędrowny chwyciwszy, jakby wyższą siłą gnany, opuścił znów syna i Krzemieniec. Dopiero po 6 latach zawitał do wuja obdarty i wynędzniały i tu już reszty niewielu dni dokonał. Hipolit tymczasem ukończywszy szkoły średnie, na Uniwersytet Wileński się przeniósł, gdzie według zeznań własnych po 2 kroć dłuższy czas bawił, opuściwszy go ze stopniem kandydata filozofji. Przypadły te studja jego na czas największego rozkwitu Uniwersytetu za kuratorji ks. Adama. Groddeck był szczególnie mistrzem filologji klasycznej, której gorącym wielbicielem miał nasz Hipolit na całe życie pozostać. Obok łaciny i greczyzny zajmował się wówczas Hipolit angiel-

Sprawozdanie Pasteura. Z Paryża donoszą telegraficznie pod datą 13 bm. treść sprawozdania, które w tym dniu w akademji złożył Pasteur o leczeniu osób ukąszonych przez wściekłe psy lub wilki. Liczba jego pacjentów podniosła się w ostatnich czasach z 350 na 720. Było między nimi 505 Francuzów (40 z Algieru), 75 Rosjan, 25 Anglików, 34 Włochów, 13 z Austrowęgier, 10 Belgijczyków, 10 Amerykanów, 5 Finlandczyków, 3 Portugalczyków itd. Z pacjentów tych 688 uległo ukąszeniu przez psy, 38 przez wilki.

Wszystkich pokąsanych przez psy uratowano, z wyjątkiem małej dziewczynki, która miała wiele ran i w ciągu kuracji zmarła. Przeważnej liczbie pacjentów, którym zaszczepiono zarazek, nie grozi już żadne niebezpieczeństwo. Wielu z nich ma twarz straszliwie zeszpeconą ukąszeniem. Pewien pacjent tak wyglądał, jak gdyby mu gardło przecięto.

Zachodzi teraz pytanie, czy między zarazkiem wściekłego psa a wściekłego wilka nie istnieje pewna różnica. W każdym razie działanie tych dwóch rodzajów zarazka nie jest jednakowe. Pasteur zebrał lekarskie wykazy statystyczne co do skutków ukąszenia przez wściekłego wilka.

W roku 1706 pokąsał wściekły wilk ośm osób w departamencie Saony; wszyscy ci nieszczęśliwi poumierali między 17 a 68 dniem po ukąszeniu. — W roku 1806 umarło w Bourges ośm ludzi z dziewięciu pokąsanych przez wilka, a w roku 1856 zginęły trzy osoby tem samem nieszczęściem dotknięte w Aveyron. Ogółem ze stu osób, które figurują na wykazie Pasteura jako pokąsane przez wilki, umarło 82. Jeśliby się zastosowało ten stosunek do Rosjan, których Pasteur ma w swej kuracji, musiałyby 16 uledz tej strasznej chorobie; dotąd jednakże umarło tylko trzech, a i ci dlatego że przybyli za późno i z ranami niezabliźnionemi.

Pasteur podaje następujące wnioski ze swych badań:

Wodowstręt, powstały skutkiem ukąszenia przez wściekłego wilka, występuje bardzo rychło, a śmiertelność w takich wypadkach jest znacznie większa niż pomiędzy osobami ukąszonemi przez wściekłego psa. Wilk zadaje zwykle kilka ukąszeń i stara się przedewszystkiem ukąsić swą ofiarę w głowę. — Tak np. między wspomnianymi Rosjanami ma kilku skórę czaszki zdartą przez zęby wilcze. Gwałtowność zarazka wilczego okazała się identyczną z zabójczym wpływem zarazka psiego w owej chwili, gdy pies ma najwyższy atak wścieklizny.

Pasteur zamierza odtąd pacjentom pokąsanym przez wściekłe wilki wstrzykiwać w kilku miejscach zarazek, i radzi, aby w takich razach nie zwlekano z kuracją.

Rosjanie, ukąszeni przez wściekłego wilka, przybywszy do Pasteura, znajdowali się już w tem stadjum, gdzie działanie poczynało się stawać widocznem.

Burzą oklasków przyjęła akademja sprawozdanie Pasteura.

Składki na międzynarodowy szpital dla dotkniętych wodowstrętem ciągle rosną we Francji i za granicą.

Ze szpitala Pasteur'a. Druga karawana Rosjan pokąsanych przez wściekłego wilka, złożona z 9-iu osób, między którymi jedna kobieta i jedna mała dziewczynka, przybyła w tych dniach na kurację do Pasteur'a. Nadto zaanonsowane jest przybycie pięciu Finlandczyków, pokąsanych przez wściekłego psa. Pięciu Rosjan znajduje się w opłakanym stanie: twarze mają tak poszarpane, że przedewszystkiem oddano ich w ręce chirurga. Z Rosjan przybyłych ze Smoleńska umarł już trzeci z kolei, Gołowińskij. Składki zbierane na założenie instytutu Pasteur'a wynoszą dotąd frank. 500.453. Doktorka angielska, miss Kingsford wystosowała do *Pall-Mall-Gazette* długi list, w którym opisuje rozprawę dr. Buisson lekarza francuskiego z roku 1855, traktującą o leczeniu wścieklizny. Metoda doktora Buisson polega na wywoływaniu u danego pacjenta potów, mających być środkiem leczenia niezawodnym.

Kompania francuska złożona z wybitnych przedsiębiorców budowniczych paryskich, rozporządzająca kapitałem 100—150 milionów, przedłożyła burmistrzowi m. Wiednia w tych dniach cały szereg projektów upiększenia i zreformowania naddunajskiej stolicy. Projekty te obejmują: regulację i zasklepienie rzeki Wieny, założenie kolei miejskiej, założenie bulwarów z ulicami o 70 metrach szerokości, zbudowanie dziesięciu wielkich gmachów na koszary dokoła ogromnego placu na manewra, tudzież fortu obronnego w Liebhartsthal na górze Galicyna, dalej zbudowanie 70 m. szerokiej ulicy z Schönbrunu do tego fortu, wybrukowanie wszystkich ulic kostkami z drzewa i t. d. Burmistrz odpowiedział, że na razie chodziłoby tylko o regulację rzeczki Wien i o zbudowanie kolei miejskiej. Kompania obiecała przedłożyć szczegółowy plany tych robót. Przedłożyła ona także pismo polecające od hr. Kalnoky'ego do p. burmistrza Uhla. Projekty kompanji francuskiej były przedmiotem ożywionej dyskusji w gronach radnych miejskich podczas onegdajszego posiedzenia rady. Gdyby i dziś można od razu „Kraków zbudować“ — Wiedeń przemieniłby się od razu w prawdziwe cacko pod rękoma francuskiej kompanji.

Dyrektor teatru werońskiego „Teatro Nuevo“, wpadł na oryginalny sposób przyciągania publiczności. Ogłosił on, że ilekroć wystawi w teatrze sztukę moralną, wtedy będą afisze białe, czerwone zaś będą zapowiedzią utworów niemoralnych, pikantnych. Jak się należało spodziewać, zapełnia afisz czerwony teatr aż po brzegi.

Z Filadelfji donoszą do *Timesa*, że pociąg kolei żelaznej „Chicago-Rock-Island“, spieszący na zachód, uległ w stanie Illinois napadowi ze strony rabusiów. Zbrodniarze, przebrani, wcisnęli się do pociągu, zamordowali służbę i zabrali 30.000 dol. Dotąd nie zdołano pochwycić śmiałych opryszków, choć wyznaczono 15.000 dolarów nagrody temu, kto pomoże do ich wykrycia.

Volapük w praktyce. *Kurjer Warszawski* pisze: W dniu wczorajszym na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych zwracali uwagę dwaj młodzi ludzie, porozumiewający się nieznaną mową. Jak się okazało, byli to bracia W., którzy nauczywszy się języka międzynarodowego, wprowadzili takowy do potocznej rozmowy.

Volapük w tym wypadku okazał się prawdziwie językiem powszechnym, gdyż z wyjątkiem rozmawiających, powszechnie go nie rozumiano.

Korespondencja od Redakcji. Autorowi „Listu do Redakcji“, nadesłanego z Pokucia: — Odrobinę cierpliwości. List pański będzie umieszczony w tych dniach. Mamy teraz taki nawał materjałów, że nie możemy sobie dać rady. Zechciej więc Pan być trochę wyrozumiałym.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie złoczowskim 10 maja, 7 czerwca i 12 lipca real. wykaz hip. 181 w Złoczowie c. w. 11.250 złr.;

w sądzie przemyskim 13 maja, 10 czerwca i 8 lipca b. r. dóbr Bardechów z kolonią Berdikau c. w. 10.000 złr.;

w sądzie lwowskim 20 maja, 23 czerwca i 22 lipca real. $668^3/_4$ we Lwowie c. w, 4.810 złr.;

w jednym terminie 13 maja połowy real $476^1/_4$ we Lwowie c. w. 5,977 złr.;

3 maja, 10 czerwca i 15 lipca real. 180 m. we Lwowie c. w. 16.000 złr.;

w sądzie brodzkim 13 maja, 17 czerwca i 19 lipca licytacja sumy 59.000 zł. na realnościach wyk. hip. 1492, 1493, 1495, 1496 i 1497 w Brodach tudzież na dobrach Brody, Szczurowice i Łopatyn z przyległościami;

w sądzie kołomyjskim 30 kwietnia, 29 maja i 2 lipca dóbr Horodenka i Raszkowie cena wywoł. 1.314.675 złr.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia budowy mostu Nr. 29 w sekcji winnickiej, w lwowskim okręgu budowniczym, odbędzie się w dniu 22 kwietnia w starostwie lwowskim licytacja ofertowa, suma fiskalna 711 zł.;

w celu zabezpieczenia dostawy szutru na gościńce państwowe w kołomyjskim okręgu budowniczym, w latach 1887, 1888 i 1889 odbędzie się w starostwie kołomyjskiem 19 kwietnia licytacja ofertowa; suma fiskalna na rok 1887 wynosi zł. 14.444;

w celu zabezpieczenia budowli konserwacyjnych drogowych, które wykonane być mają w latach 1886, 1887 i 1888 na gościńcu zakluczyńskim odbędzie się licytacja w starostwie nowosądeckim dnia 29 kwietnia rb., suma fiskalna na rok 1886 wynosi 1463 zł.

Konkursa:

Na posadę oficjała rachunkowego i na posadę asystenta przy krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, termin do 8 maja;

na posady nadkomisarza i koncypisty przy dyrekcji policji w Krakowie, termin do 30 kwietnia;

na dziesięć posad nauczycielskich w powiecie kałuskim na dziewięć posad w powiecie dolinianskim, termin do końca maja;

ministerstwo wojny rozpisuje z terminem do 25 lipca konkurs do przyjęcia do szkół kadeckich, a mianowicie: po 80 miejsc na pierwszy rok w szkołach kadeckich piechoty w Wiedniu, Peszcie i Pradze; po 30 miejsc na pierwszy rok w szkołach kadeckich piechoty w Karlstadt, w Karthaus pod Bernem, w Łobzowie pod Krakowem, w Hermanstacie, w Tryeście, Liebenau pod Gracem, w Preszburgu, Insbruku i Temeszwarze;

na trzy posady sekretarzów rady przy sądzie krajowym we Lwowie, termin do 4 maja.

Poszukuje:

Sąd krakowski Stanisława, Daniela i Pawła Kaniewskich, kurator dr. Kapiszewski;

sąd nowosądecki Marjanny z Grochowskich Żuławskiej, kurator dr. Wąsikiewicz.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 15 kwietnia. Z Izby deputowanych. Po uchwaleniu budżetu na r. 1886 w trzeciem czytaniu rozpoczęła się dyskusja jeneralna nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu.

Knotz oświadcza, że przedłożenie to dąży do zmiany ustawy wojskowej przez ustanowienie wielkiej rezerwy uzupełniającej.

Mówca krytykuje poszczególne przepisy tego przedłożenia; utrzymuje, że jest ono o wiele dotkliwsze, niż niemiecka ustawa o pospolitem ruszeniu i dodaje, że Czesi i Polacy będą ślepo głosowali za przyjęciem tego przedłożenia, w nadziei, iż przez to uzyskają czeską a względnie polską gwardję narodową. Pospolite ruszenie nie straci nigdy z oczu celów narodowościowych i domoże podburzyć nienawiść ras do wojny domowej.

Knotz wnosi ostatecznie przejście do porządku dziennego.

Prezydent przywołuje mówcę do porządku za obrażające wycieczki przeciw rządowi i niezawisłości sędziów.

szczyzną, należąc do rzadkich pod tym względem wyjątków. Rychło też, zapewne zaraz po opuszczeniu ław uniwersyteckich zaczął pomieszczać przekłady z angielskiego i inne próby poetyckie w ówczesnych pismach wileńskich. Dwa wówczas tygodniki literackie wychodziły w Wilnie, w rodzaju dzisiejszej Bibl. Warszawskiej lub Ateneum a mianowicie „Tygodnik Wileński (od r. 21/XI 1815, 1816) pod redakcją Aleksandra Żółkowskiego i „Dziennik Wileński“, starszy i okazalszy. Rej tu wodził szczególnie Ignacy Szydłowski, „poeta klasyczny“, jak wówczas mówiono, a jałowy wierszopis, jakbyśmy dzisiaj go nazwać mogli. Ten to pomieszczał w Tygodniku i Dzienniku swe ckliwe bajki, ody i t. p.

Nadto młodzi, nieznani dotychczas autorowie zdobywali tu sobie ostrogi literackie.

Dzięki spostrzeżeniu p. Wład. Mickiewicza wiemy dziś, że i śp. Hipolit Błotnicki sił swych rymotwórczych próbował i to nie z najgorszym skutkiem. Pierwsze znane wiersze mieszczą się w Nr. 25 *Tygodnika Wileńskiego* z d. 7 maja 1816 r. Jestto naśladowanie Horacego Ody (II, 16) i bajka p. n. „Kogut i Gołąbek“. O ile z kilku wierszy da się sądzić, przyznać mu trzeba czystość wysłowienia, jędrność stylu i co ważniejsze, dowcip rodzimy, który w nim bodaj czy nie pod wpływem angielskiej lektury się ocknął. Takim dowcipem odznacza się naprzykład przeróbka Horacjuszowej ody: „Aequam memento“ zatytułowana „Do Ludwika“ (Tyg. Wil. 11 czer. 1816) a pełna doskonałych alluzyj do chwili ówczesnej i stosunków lokalnych. Przecież polorem wiersza i bogactwem myśli trzyma wśród tych wierszyków prym „Pochwała Tabaki“ umieszczona w *Dzienniku Wileńskim* (Tomie VI. za r. 1817) z której ważniejsze ustępy ciekawym czytelnikom podajemy:

Pochwała Tabaki.

Ty, co myśli strudzone orzeźwiasz z uśpienia,
Ty, co rozpędzasz nudy i zmniejszasz katary,
Rozkoszo wielkich nosów, osłodo zmartwienia,
Tabako! darze niebios, przyjm moje ofiary:
Dodaj chwalcy twojemu rzeźwiącej podniety
I wzbudź w nim wieszcze tony i zapał poety.
  Kiedym poznał znikomość obietnic nadziei,
  Gdym goniąc postać szczęścia darmo siły strudził,
  Gdy po rozkoszach przyszły zmartwienia z kolei,
  A ja marząc o szczęściu naglem się przebudził:
  Gdym z burzliwych miast uciekł do spokojnej [wioski,
  Tyś wówczas po raz pierwszy słodziła me troski.
Już czas polotny zniszczył zawrót młodej głowy,
Wyrwawszy się z rozbicia stanąłem u brzegu;
Już odtąd nie mam chęci, syn Dedala nowy,
Puszczać się na swą zgubę w nierozmyślnym biegu;
Lecz na pamięć przysługi wyświadczonej w porę,
Ciebie, miła tabako, odtąd ciągle biorę,
  Niech kto inny wychwala szczęśliwy wiek złoty,
  Gdzie śmiertelni na łonie niewinnej prostoty
  Pędzili błogie życie i zmartwień nie znali;
  Ja, ważąc ich byt z naszym na bezstronnej szali,
  Nie zazdroszczę im szczęścia: te dawne prostaki
  Słodkiej kawy nie pili, nie brali tabaki!
Piękna połowo świata! co słodkim urokiem
Wkładasz więzy różowe na człeka z uśmiechem;
Dla czegoż na ten proszek rzucasz wzgardy okiem,
I brzydzisz się zbyt licznym tabaczników cechem?
Masz i ty swoje proszki... lecz w innym zamiarze:
My swój w nosy pakujem, ty swoje na twarze!
  O wy, z których zadrwiły nadzieje zwodnicze!
  Płaczliwi kochankowie, wyśmiane gawrony!
  Z próżnymi kieszeniami goli ex-panicze!
  Potrójną kondemnatą zwalone patrony,
  Wygwizdane aktory, ograne szulery! —
  Szukajcie pocieszenia wewnątrz tabakiery!
Wy zaś, co z tabakierek trosk swych umniejszacie
I zgryźliwych umartwień czerpiecie osłodę;
Potwierdźcie swym uśmiechem me pochwalne pienie
I wprowadźcie tabakę w pospolitszą modę,
A wieńcząc dobre chęci i talenta Baki
Zażyjcie za me zdrowie trzy razy tabaki!

(Dok. nast.)

Hr. Hompesch zabiera głos i oświadcza iż od dawna już dawała się uczuwać potrzeba utworzenia w Austrji instytucji, która istnieje we wszystkich państwach europejskich i która postawiłaby Austrją pod względem militarnym na równi z innemi mocarstwami. Przedłożenie jest wprawdzie ustawą idealną, ale jedynie możliwą wśród istniejących stosunków.

Mówca i jego towarzysze, jako prawi Austrjacy będą głosowali za przedłożeniem. Sturm nie może się dopatrzeć dostatecznych powodów do tego przedłożenia: w Austrji nowości trzeba było zawsze opłacać bardzo drogo i z pewnością z pospolitem ruszeniem nie będzie inaczej. Mówca oświadcza, że on i jego towarzysze sympatyzują z armją, ponieważ ona jest wcieleniem jednotliwej idei państwowej.

Dla mówcy i dla jego stronnictw obojętnem jest, kto podczas uchwalania takiej ustawy, jak ta o pospolitem ruszeniu siedzi na ławce ministerjalnej. W tej sprawie powinno się mieć tylko interes państwa przed oczyma. Więc też mówca razem z liczną grupą swych towarzyszy zgadza się na specjalną debatę, aby ustawę ulepszyć i apelnje do większości, aby w tym wypadku uczyniła zadość życzeniom mniejszości. Giovanelli oświadcza imieniem tyrolskich posłów z prawicy, jakoteż południowych Tyrolczyków, iż będą głosowali za ustawą, nie sądząc, aby w ten sposób wyrządzili ujmę prawom Tyrolu do przysługującej mu decyzji w sprawach obrony krajowej i pospolitego ruszenia.

Poczem debatę przerwano.

Vojnovic wnosi interpelacją w sprawie projektu do ustawy o podniesieniu żeglugi handlowej.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Ateny 15 kwietnia. Reprezentanci mocarstw wręczyli dziś rządowi znaną zbiorową notę.

Wedle doniesienia Agencji Havasa miał Delyannis oświadczyć, iż zadość uczynienie tym żądaniom Grecji, które przyrzeczono uwzględnić w traktacie berlińskim jest jedynym środkiem zapewnienia spokoju na Wschodzie i motywem do usprawiedliwienia demobilizacji wojsk greckich w obec narodu.

Wiedeń 15 kwietnia. Wyszło rozporządzenie ministerjum oświaty, na mocy ktorego od roku 1886/7 taksa immatrykulacyjna zwyczajnych słuchaczów uniwersytetów ma być podwyższona do 4 złr.

Berlin 15 kwietnia. Następca tronu zachorował wczoraj na odrę.

Rzym 15 kwietnia. Depretis w obydwóch Izbach odczytał królewski dekret, odraczający sesję parlamentarną. Posiedzenie natychmiast zamknięto.

Londyn 15 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Na wniosek Morleya naznaczyła Izba drugie czytanie przedłożenia o administracji Irlandji na d. 10 maja.

Porta w cyrkularzu swym co do sprawy greckiej konstatuje, iż ponieważ floty mocarstw znajdują się w pobliżu wód greckich, byłoby przeto rzeczą pożądaną przedsięwziąć skuteczne środki celem zmuszenia Grecji do demobilizacji. Porta pragnie wiedzieć, jakich instrukcyj udzielono komendantom flotylowym.

Londyn 15 kwietnia. Na mityngu, który urządzono wczoraj dla zaprotestowania przeciw irlandzkim przedłożeniom Gladstona, było wielu parów i deputowanych. Hartington wniósł rezolucją z oświadczeniem, iż każda próba rozerwania unji, zaszkodziłaby zarówno interesom irlandzkim, jak angielskim. Tę rezolucją przyjęto burzliwemi oklaskami. Salisbury nazwał bil ohydnym wytworem. Powiedział on, że dla Anglji powinny być przykładem te prowincje tureckie, którym udzielono autonomji. Wszystkie one są dziś niezawisłe.

Rzym 15 kwietnia. Wczoraj skonstatowano w Brindisi cztery wypadki cholery sporadycznej. Żaden z nich nie zakończył się śmiercią. Przedtem było ogółem 64 takich wypadków, między niemi 10 śmiertelnych. Sądzą, iż chorobę tę zawleczono z Wenecji.

Ateny 15. kwietnia. (Posiedzenie Izby deputowanych). Izba przyjęła 124 głosami przeciw 77 przedłożenie o kursie przymusowym banknotów.

Prezydent Izby Rikakis wyraził się, że Grecja tylko w takim razie powinna wojnę prowadzić, jeśli mogłaby wywołać i popierać powstanie Greków w prowincjach tureckich. Delyannis wskazał na znamienitą militarną żywotność Grecji. 77.000 żołnierza stoi już pod bronią, a wkrótce ta liczba będzie mogla urość do 110.000 ludzi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. kwietnia 1886.

Hotel Zorża: S. hr. Fredro z Podlisek. B. Komarnicki z Pobocza. F. Mutti z Podola. R. Schwarz z Wiednia. A. Gheuca z Rumunji.

Hotel Angielski: F. Petter z Złoczowa. M. Beckelman z Rosji. A. Dobrzyński z Rawy ruskiej.

Hotel Langa: K. Edelstein z Wiednia. Z. Resch z Podwołoczysk. K. Filipp z Pruss. J. Fursattel z Norymbergi. A. Recht z Wiednia.

Hotel Europejski: v. Vitali z Rossji. S. Białoskórski z Staj. J. Sivering z Pragi. P. Neuman z Wiednia. S. Kohn z Wiednia. E. Hartman z Wiednia. S. Altschul z Wiednia.

Hotel Francuski: M. Małachowski z Odesy. A. Waligórski z Przewozic. S. Löwin z Stawisk. J. hr. Stadnicki z Rosji. K. Arendt z Berlina.

Hotel Warszawski: A. Dumański z Wolchowic. J. Zembrzycki z Stryja. D. Sieczyński z Buczacza. J. Smutny z Przemyślan. K. Markus z Krakowa.

Hotel Krakowski: J. Wołoczyński z Grybowa. W. Galiński z Ostałowic. A. Buraczyński z Rosji. G. Kaufman z Szczutkowa.

Z targów zbożowych.

15 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——9 –	8.25 - 8.75	8.——8.60	8.50—9.25
Żyto	6.——6.25	5.50—6.—	5.25—5 80	6.——6.25
Jęczmień	5.85 – 7 50	6.— - 6 25	5.30—6. -	6 —- 6.50
Owies	6.50—7.–	6 30— .—	6.——6.50	6 50— .—
Grech	6.— 10 25	.— 10 -	6.— 11.50	6 - 10.—
Wyka	7 — 8 –	6.——7. -	.—— .-	7.—— .–
Rzepak	10 25—.-	—.——.—	—.-—.—	.— —.
Lnianka	8.— 8.2	7 50 8.-	.— .–	.—— .—
Konic. czer.	15.—52 -	40.–52.—	40.—50 –	45 — 51
Konic. biała.	38—49.	35 —45 –	34 —42.	38.—46.—
Konic. szwed.	38—52—	–.——.–	-— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 15. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	293.50	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	205.80	Napoleondor	10 0150
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2450		
Banku kraj. 4½%	95.75		

Usposobienie: mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej, 14. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203 —	211 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 50	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 –
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217 —	222 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	94 50	95 50
„ „ „ 5 „ okres.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
„ hyp. galic. 6 „ „	102 50	103 50
„ „ „ 5 „ „	99 15	100 15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 30	102 30
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	51 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	95 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	25 —	27 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·84	5 94
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich	61.35	62.15

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampiljąa Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 11 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	6·0	—	N 2	zachm
Kraków	10 0	17	ESE 2	½ zachm
Lwów	8·4	15	E 3	zachm.
Tarnopol	6 6	14	SE 4	jasne
Wiedeń	7 4	15	SE 1	zachm
Grac	5 2	15	E 1	jasne
Peszt	9 8	17	E 1	zachm
Sarajewo	3 0	23	SW 1	jasne
Tryjest	12 0	16	NE 2	zachm.
Pola	11 0	16	ENE 3	¾ zachm
Kopenhaga	4 9	—	SE 2	zachm.
Hamburg	5·0	—	S 2	¼ zachm.
Berlin	5 8	—	N 1	¾ zachm
Monachjum	4 7	6	E 2	½ zachm.
Zurich	2·6	9	E 5	¾ zachm
Genewa	5·0	—	N 2	zachm.
Paryż	5 5	10	NNE 4	¾ zachm
Biarritz	7 8	—	NW 4	zachm
Nicea	5·0	—	E 2	mgła
Turyn	5 7	12	ENE 4	deszcz
Florencja	10·0	16	E 1	zachm.
Rzym	9·6	16	W 2	deszcz
Neapol	12 0	15	SE 2	zachm.
Palermo	13·4	21	WSW 5	zachm
Malta	13·0	19	WNW 3	zachm
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	5 0	—	— 0	jasne
Moskwa	1 1	—	— 0	jasne
Warszawa	9·3	—	ESE 2	¾ zachm.
Kiew	6 8	—	— 0	mgła
Odessa	7 5		NE 1	jasne
Konstantynopol	11 8	13	— 0	½ zachm.
Gleichenberg	3·4	15	SE 2	zachm.
Abbazia	9 8	16	— 0	¾ zachm
Riva	8 3	13	NE 3	¾ zachm.
Lugano	8 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... Drukarni Pillera i Spó...